Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł.	—.70
Tekst	— 5 „	„	—.60
Reklamy	— 5 „	„	—.40
Zwyczajne	— „	„	—.20
Cyfrowe	— 8 „	„	—.40
Nekrologi	— 5 „	„	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada

Konto czek. PKO. Nr. 8575

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	10.—
Zmiana adresu	„	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca

WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 600-04. ADMIN. 640-04

Nr. 41. **Warszawa, Niedziela 19 Lutego 1933 r.** **Rok X.**

Jubileusz prof. Marjana Zdziechowskiego.

W sobotę 18 lutego odbyła się w Wilnie w Uniwersytecie im. Stefana Batorego, piękna i rzadka uroczystość wręczenia prof. Marjanowi Zdziechowskiemu w 50-tą rocznicę jego pracy naukowej i literackiej — dyplomu doktora honoris causa. Rektor Uniwersytetu prof. Dr Opoczyński wręczył — po krótkiem przemówieniu — dyplom honorowy prof. Zdziechowskiemu, który podziękowawszy za zaszczytne odznaczenie podkreślił, że chwila obecna jest jakby momentem obrachunku z całego życia — i mówił dalej:

Kogo nie oświecił promień łaski, kto nie jest z liczby szczęśliwych wybrańców, świętych i bohaterów, ten to jedno o sobie powiedzieć może, że życie jego było nagromadzaniem się nieprawości jednych na drugie, albowiem, jak powiedziano „w grzechu poczęła mię matka moja" i „jako brzemię ciężkie obciążyły nieprawości głowę moją". (Supergressae sunt caput meum); przed obliczem Pana nie usprawiedliwi się żaden żywy człowiek; „taedet animam meam vitae meae".

Rzeczą łagodzącą w pewnej mierze to wszystko, co człowiek sobie zarzuca jest świadomość, że choć błądził i grzeszył, było to słabością, nie zaś złą wolą i zdradą; intencje jego były czyste. Pod tym względem jestem w zgodzie z sumieniem; służyć dobru, według rozumienia mego, starałem się szczerze, zawsze. Nie dopisywały siły, nie służyłem tak, jak tego chciałem i jak powinienem był, nie przypominam jednak, abym kiedykolwiek w pismach moich czy z katedry powiedział coś, czegobym potem wstydził się lub żałował. Czułem odpowiedzialność moją za każde moje słowo, miałem nie opuszczającą mię nigdy, żywą świadomość powinności budzenia uczuć dobrych w sercach tak uczniów jak czytelników.

Gdyby mię zapytano, w której z prac moich świadomość ta najżywiej się odbiła, możebym nie umiał dać odpowiedzi stanowczej; w każdym razie wymieniłbym, jako rzecz, do której szczególną wagę przywiązuję, przemówienia, które z katedry tej, w charakterze rektora wygłaszałem. Były one wyznaniem wiary i tę wiarę moją wpoić chciałem słuchaczom; wydałem je p. t. „Walka o duszę młodzieży", bo wołanie o duszę było nicią wiążącą je w całość; były prośbą błagalną do młodzieży, aby wzniecili w sercach swoich światło, którem promieniеje imię wielkiego króla założyciela tej wszechnicy, imiona tych wielkich największych, co są jej chlubą: Piotr Skarga, Śniadeccy, Mickiewicz, Słowacki. Czy słowa moje wydały owoc, czy mogły wydać w epoce, w któręśmy weszli po wojnie?

Pamięcią sięgam prawie aż do powstania 63 roku i świadczyć mogę, że nierównie piękniejszą była Polska ciemiężona, cierpiąca, wojująca, a nie upadająca na duchu, promienna blaskiem wielkiego marzenia i wielkiej nadziei, niż Polska, która wraz z odzyskaniem niepodległości, stała się pastwą demagogji wszelkich gatunków i odcieni. „Miejcie litość nad Ojczyzną — wołałem w pierwszej mojej mowie; miejcie litość, to znaczy, umiejcie się oprzeć ciemnym mocom niszczenia i śmierci".

Dziś, gdy te mowy przeglądam, wydają mi się odgłosem dalekich a lepszych czasów, tak szybko w ciągu tych lat kilku poszedł świat, poszła Polska wstecz, ku barbarzyństwu. Ostrzegałem wówczas przed pędzącą od wschodu czerwoną dżumą; najstraszniejszą jest, jaką świat widział, zabija w człowieku jego osobę moralną, wyplenia mu z duszy jej pierwiastek metafizyczny, bestjalizuje go, pozbawia czucia godności i czucia wolności, przeistacza w automat bez woli, bez polotu i bez myśli. To nie są ludzie — słusznie powiedziano — ci, którym brakuje czucia wolności, to są istoty tylko zewnętrznie podobne do ludzi jakieś antropoidy Tych antropoidów wytwarza bolszewizm — i przed ich inwazją stoimy. — Dziś stwierdzam, że zarazki dżumy tej głęboko się wżarły w organizm narodu, oszołomieni dziwacznym, a wstrętnym paradoksem, w którym zawarła się istota bolszewizmu, że niewola, że pańszczyzna, że deptanie godności człowieka to postęp, wolność zaś to burżuazyjny przesąd, gotowi już jesteśmy przyjąć to, jako dogmat. Słowem, zbolszewiczenie myśli na całej linji, zanikanie zmysłu, czy lepiej powonienia moralnego. To co rozkładem jest i zgnilizną pisałem w ostatniej, niedawno wydanej książce mojej — wydaje się aromatem i nawet wśród młodych, — z obrazem zaś młodości przywykliśmy łączyć wrażliwość na hasła wielkie i piękne — spotykamy takich, co w owej zgniliźnie się babrzą, doszukując się w niej jakiejś treści idealnej i bawią się w bolszewizm, popisują się zbolszewiczeniem swojem, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, że jest to stan duszy, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co wartość człowieka stanowi.

Piętnowałem także to zwyrodnienie miłości Ojczyzny, które nazywamy nacjonalizmem. Wzywałem młodzież do uprawiania jedynej polityki, jaka panować powinna w murach uniwersytetu, polityki wzajemnej życzliwości i tolerancji; niech młodzież polska postępuje tak, aby wyraz Polska nie odpychał, lecz atrakcją był dla wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących, pociągnąć zaś ku sobie ku Polsce „można tylko wielkością, nigdy zaś małością duszy" (Fr. W. Förster). Czy mogłem spodziewać się wówczas, że uniwersytety nasze, że uniwersytet Stefana Batorego będzie widownią brzydkich antysemickich ekscesów? Nie tu miejsce poruszać kwestję żydowską, która jest kwestją polityczną i brzemieniem ciężkiem leży na Polsce. Mówię w imieniu tych zasad taktu towarzyskiego i przyzwoitości moralnej, które obowiązują każdego porządnego człowieka, mówię ze stanowiska owego najszlachetniejszego humanizmu, który wielcy mężowie niemieccy: Herder i Lessing, Göthe i Schiller — jako die reine Menschlichkeit wystawiali. Nie chcę o tem dalej mówić, aby się nie rumienić ze wstydu.

Wielki myśliciel szwajcarski, którego dzieła chciałbym widzieć w ręku każdego myślącego młodzieńca, Karol Sécrétan, stwierdzając, że świat idzie ku demokracji, przewidział, iż mocą żelaznego prawa logicznej konsekwencji, które rządzi historją, idea demokratyczna zostanie doprowadzona do absurdu, do krwawego absurdu i absurd ten końcem będzie, jeśli nie świata, to cywilizacji. Przepowiednia ta, wygłoszona w ostatnich latach zeszłego stulecia już się spełniła; absurd opanował Rosję, a Europa, którą Mereżkowski tak trafnie porównał ze starą rozpustnicą zakochaną w zuchwałym, a młodym niegodziwcu — Europa na wszystko pozwala, wszystko wybacza. Jakaś moral insanity ogarnęła świat cały. „Roczniki historji — powiada znakomity krytyk i dyplomata, były ambasador francuski w Rosji w czasie wojny, Maurycy Paléologue — nie zapisały dotychczas takiej bezmyślności i takiego zaślepienia, jak to, które cechuje dzisiejszych kierowników politycznych Europy i Ameryki".

Co my nieliczni, bardzo nieliczni, którzy oczy mamy i widzimy i mamy także sumienia, co możemy temu przeciwstawić? Dwie są wielkie rzeczy na świecie — mawiał wielki Kant — niebo gwiaździste nademną, prawo moralne we mnie. Stać na absolutności prawa moralnego; innej ostoi niema.

Nie od systemu jednak zależy dobro, raczej ta odrobina dobra, która możliwą jest w doczesnym świecie, ale od jednostek, od ludzi, co wierzą w powinność, w prawo moralne, wierzyć zaś w powinność, to wierzyć w wolność i w Boga, bo bez wolności i bez Boga powinność przeistacza się w dźwięk bez treści. Oto nauka wynikająca z doświadczeń i cierpień całej przeszłości dziejowej, oto wołanie historji, a rozbrzmiewa ono tak donośnie, że —melancholijnie dodawał Secrétan — „plusieurs ont l'air de l'entendre".

Schodzę z katedry tej i wkrótce z widowni życia uniwersyteckiego, w chwili niezmiernie ciężkiej dla uniwersytetów naszych, ale schodzę wzmocniony tym wyrazem sympatji ze strony kolegów, której dowodem jest ten cenny dla mnie dyplom i z tą pociechą, że — parafrazuję tu słowa wielkiego myśliciela — „plusieurs n'ont entendre" — czyli słowa moje przyjęło kilku może kilkunastu z pożytkiem dla siebie.

Polska i Łotwa.

Projekt likwidacji szkolnictwa mniejszościowego na Łotwie wniesiony do sejmu przez rząd, odrzucony został przygniatającą większością głosów. Rząd premjera Skujeneka podał się do dymisji. Gabinet p. Skujeneka (prezesa towarzystwa zbliżenia łotewsko-polskiego), wrogo się ustosunkował wobec mniejszości narodowych. Dysponując w sejmie większością zaledwie kilku głosów oddawna był zachwiany. Koalicyjny ten rząd, złożony z przedstawicieli całego szeregu ugrupowań o sprzecznych często poglądach politycznych, rzecz prosta upaść musiał podczas głosowania w sejmie nad pierwszym bardziej skomplikowanym problemem. Jedynie dzięki zręczności i zdolnościom premjera, gabinet mógł tak długo się utrzymać. Rząd skorzystał z nadającej się okazji, woląc bohatersko ustąpić po nieprzyjęciu przez „nieuświadomiony sejm" doniosłego nacjonalistycznego programu reformy szkolnictwa, niżeli niesławnie żywot swój zakończyć po nieprzyjęciu jakiegoś tam dekretu eksportu masła, czy jakichś bekonów.

W związku z kryzysem gabinetowym „Latwis", organ stronnictwa Unji Narodowej pisze co następuje: „W łonie koalicji zachodziły wprawdzie tarcia wewnętrzne, lecz nikt nie pragnął obalać rządu. Istniała jedynie chęć zmiany na niektórych stanowiskach ministerjalnych. Po odrzuceniu projektu ustawy o szkołach mniejszościowych centrum demokratyczne zakomunikowało, że z koalicji występuje. O ile centrum demokratyczne nie powróci do rządu wypadłoby wtedy zawrzeć koalicję z mniejszościami narodowemi. Te ostatnie wzamian za poparcie wysuwać będą swe żądania. W związku z tem Łotwa nic nie zyska na współpracy z mniejszościami. O ile natomiast centrum demokratyczne powróci do rządu, to w każdym razie przypuszczać należy, że Keninsz nie będzie ministrem oświaty. Podobnież nie będzie premjerem Skunejek, gdyż wszystkie frakcje są z niego niezadowolone, z wyjątkiem może związku rolników. Grupy centralne starały się cały czas o wciągnięcie do rządu socjal-demokratów. Narazie jednak nic z tego nie wyszło. O ileby wyłonił się obecnie rząd lewicowy, korzystający z poparcia centrum i mniejszości, byłoby to zło najgorsze.

Większość sejmowa nie straciła równowagi duchowej, o którą się rozbiła energja rządu. Mniejszości mogły odetchnąć z ulgą, a przedewszystkiem dawni niepodzielni władcy kraju, właściciele wielkich posiadłości ziemskich, przemysłu i handlu t. j. 80.000 mniejszość niemiecka. Element niemiecki dzisiaj na Łotwie skazany już jest na zagładę. Biednieje, gdyż stracił majątki ziemskie jak również swoje dominujące stanowisko w handlu i przemyśle. Wymiera również etnicznie, na prowincji zaś asymiluje się powoli. O ile nie nadejdzie kiedyś odsiecz z Niemiec w trzeciem pokoleniu mniejszość niemiecka przestanie zupełnie odgrywać jakąkolwiek rolę w kraju. Rosjanie, liczba których wynosi na Łotwie 200.000 nie są niebezpieczni dla Łotyszów. Zato z wielką nieufnością odnoszą się Łotysze do 60.000 Polaków zamieszkujących przedewszystkiem Latgalję (dawne Inflanty polskie). Najbiedniejsza ta prowincja Łotwy jest właściwie ciężarem państwa. 300.000 Latgalczyków zamieszkujących obok Polaków mało urodzajną, zacofaną pod względem kulturalnym i gospodarczym prowincję, sprawiają nieraz wiele kłopotów rządowi łotewskiemu, gdyż znajdując się często w opozycji, idą ręka w rękę z mniejszościami. Miljon sto tysięcy Łotyszów innych prowincyj, stanowi właściwy, uświadomiony narodowo i państwowo naród łotewski. W obydwóch partjach chłopskich, w starem stronnictwie chłopskim oraz stronnictwie osadników (po uzyskaniu niepodległości i zakończeniu wojny bolszewickiej na roli, uzyskanej po konfiskacie majątków osadzono 300.000 osadników, dzięki czemu wyzbyła się Łotwa elementu proletarjackiego), leży oparcie polityczne państwa, zwłaszcza stronnictwo osadników odznacza się swoją ruchliwością i inicjatywą w sejmie, interesuje się wszystkiemi problemami państwa, zabiera żywy głos również w polityce zagranicznej kraju.

Chociaż nacjonalistyczna polityka Łotwy skierowana była przedewszystkiem przeciw mniejszości niemieckiej, jednak przytem ucierpiała również i mniejszość polska, która aczkolwiek w swej znacznej przewadze stanowi element mniej kulturalny Łotwy, odznacza się jednak swoim wielkim patrjotyzmem. Patrjotyzm ludności polskiej, wzrost szkół polskich w ostatnim czasie, rozwój życia organizacyjnego jak również nieufność Łotwy do wywłaszczonych ziemian Latgalji, znajdujących się dzisiaj w Polsce, stwarza często na Łotwie atmosferę niepokoju i podejrzenia względem Polski. Zagadnienie mniejszościowe, bliski stopień pokrewieństwa z Litwą oraz nie wymarła jeszcze tęsknota starszego społeczeństwa za Rosją i dobremi czasami rozkwitu przemysłu i portu ryskiego, oto przeszkody na drodze zbliżenia politycznego Łotwy i Polski. W interesie Polski leży zatem łagodzenie tarć pomiędzy większością łotewską a mniejszością polską. Dla pomyślnego rozwoju państwa łotewskiego pożądanem jest, aby mniejszość polska stała się podporą państwowości łotewskiej. Rządy zaś Łotwy w stosunku do mniejszości polskiej powinny prowadzić politykę bardziej liberalną. W interesie naszym leży stabilizacja polityczna i ekonomiczna Łotwy. Wzrost uświadomienia narodowego, zwłaszcza wśród młodszego społeczeństwa, zwalczającego destrukcyjnie wpływy małodusznego społeczeństwa, wątpiącego we własne siły i możliwość utrzymania na dalszą metę suwerenności narodu łotewskiego, otoczonego przez dwóch potężnych zaborców, jest dla nas objawem pożądanym. Dążeniem Polski powinno być przyciągnięcie Łotwy w sferę naszych wpływów i sparaliżowanie wpływu innych mocarstw, które zgubne być mogą dla państw bałtyckich. Uświadomione być muszą, iż jedynie Polsce zależy na suwerenności państw bałtyckich, gdyż opanowanie Bałtyku przez jednego z naszych sąsiadów oznaczałoby początek klęski polskiej.

Najlepszym dowodem dzisiaj jeszcze wszechpotężnego wpływu Moskwy w Rydze było wydalenie z Rygi korespondenta polskiej Agencji Telegraficznej Express (ATE) za rzekome podanie wiadomości o krwawej tragedji w poselstwie afgańskiem w Moskwie. Łotewskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważa, że utrudniał on swoją działalnością dobre stosunki Łotwy z Rosją. Moskwa zaś, za ustępstwa gospodarcze wywiera nacisk polityczny na rząd łotewski. Uważając Rygę za gniazdo korespondentów, rozsiewających po świecie nieprzychylne wiadomości o ZSSR., Rosja postanowiła obecnie zlikwidować niemiłe sąsiedztwo, demaskujące różne afery sowieckie.

Pochwały godne są dążenia młodzieży akademickiej Łotwy i Polski, zgrupowanej w akademickich kołach zbliżenia łotewsko-polskiego. Z przebywającą niedawno w Warszawie delegacją łotewskiej młodzieży zgrupowanej w Kole Przyjaciół Polski, miałem możność wielokrotnie rozmawiać. Zauważyłem jednak, iż akademicy łotewscy unikali wszelkich rozmów na tematy polityczne, motywując to faktem, że młodzież łotewska w życiu politycznem udziału nie bierze. Czy może być jednak mowa o jakimkolwiek zbliżeniu, jeżeli szczerze dyskutować nie będziemy nad wszystkiem co nas boli i dzieli. Dopiero w ostatniej chwili, już przed wyjazdem naszych gości, lody zostały przełamane. Odczyt profesora Kulakowskiego, dla nich specjalnie wygłoszony, może zachęcił ich do zapoznania się kulturą polską, może powtórzą kolegom na Łotwie, że liberalne i tolerancyjne prawodawstwo Stefana Batorego było wyrazem ówczesnego genjusza polskiego, że Sefan Batory po zajęciu Rygi domagał się od dumnej szlachty niemieckiej złagodzenia ciężkich warunków socjalnych chłopa łotewskiego, że przypomniał im, iż ziemia, którą w rękach swoich trzymają, właściwie do narodu łotewskiego należy. Pierwsze szkoły łotewskie zostały przez jezuitów polskich za czasów Batorego założone, pierwszą książkę łotewską w Wilnie drukowano. W historji zaś współczesnej styczeń 1920 r. jest dalszym wielkim etapem historycznym zbliżenia polsko-łotewskiego. Przyszłemu rządowi Łotwy jeszcze raz przypomnieć należy, że utrzymanie niezależności republik bałtyckich jest jednym z głównych kanonów naszej polityki zagranicznej. Toteż stosunek rządu łotewskiego do Polski powinien być bardziej przyjazny od dotychczasowego.

Rację przyznajemy znakomitemu politykowi łotewskiemu Arvedowi Bergowi, który w książce swej pisze: „Niewątpliwie byłoby groźnem dla ogólno-europejskiego pokoju wyłączne panowanie nad Bałtykiem któregokolwiek z państw pobrzeżnych. Tylko wspólne posiadanie Bałtyku na podstawie naturalnych praw każdego z tych państw może tę groźną dla przyszłości Europy przyczynę konfliktu usunąć". Jednak zdania jesteśmy, iż projekt lansowany przez niektóre pisma bałtyckie, a m. neutralizacja państw bałtyckich, która to neutralność gwarantowana być miała przez Anglję, Francję, Niemcy, Polskę i Rosję, — nie będzie rozstrzygnięciem problemu państw bałtyckich, położonych na styku dziejowym imperjalizmów. Ostatnie kilkanaście lat zachwiały w ludach Europy wiarę w wszelkiego rodzaju zobowiązania. Byłby to jeden więcej świstek papieru, który straciłby swoją wartość w chwili, gdyby stał się niewygodny jednemu z kontrahentów. Od czasów naruszeń neutralności Belgji aż do ostatniej mowy Hitlera, domagającej się zerwania zobowiązań traktatu wersalskiego, byliśmy wciąż świadkami niedotrzymania własnego przyrzeczenia. Historja dała nam dowód, że jedynie zgodna współpraca Polski, Litwy i Szwecji (obecnie więc Polski, państw bałtyckich i Finlandji), ochraniała wszystkich przed zaborczymi sąsiadami; niezgoda domu Waza spowodowała klęskę wszystkich.

Norbert Żaba.

Napędzeni członkowie Akademji.

Berlin 17 lutego.
(Od naszego korespondenta).

Literaci i artyści pruscy nie są w tem opłakanem położeniu, jakie ciąży na literatach i artystach polskich. Mają to, czego domagają się wielkim głosem niektórzy przywódcy polskich literatów i artystów. Mają „Akademję Sztuk" Wybitny artysta, wybitny pisarz zyskuje od państwa widomy i dający materjalne korzyści dowód uznania. Jest „akademikiem", pobiera pensję, zyskał rangę w świecie sztuki.

Czy to mu dało niezależność? Takby się wydawało, a raczej tak się wydawało do pewnego czasu. Wystarczyło jednak, by do władzy w Prusiech doszedł nacjonalizm (każdy nacjonalizm jest w ten sam sposób barbarzyński), a okazało się, że Akademja Sztuk i pensje dla akademików są rzeczą dla wolności sztuki niebardzo bezpieczną.

W skład pruskiej Akademji wchodzili między innymi Henryk Mann i Käthe Kollwitz. Henryk Mann, brat wielkiego Tomasza, mniejszy od niego jako pisarz, równie jak on gorący i skrajny demokrata. Käthe Kollwitz, wielka artystka, której rysunki i akwaforty są najwspanialszymi plastycznymi afiszami propagandowymi pacyfizmu, dokumentami wielkiego uczucia i wielkiego współczucia dla ludzkiego cierpienia. — (Polski nacjonalista, który coś niecoś wie o Käthe Kollwitz oburzy się, „Czas" takie zajmuje stanowisko wobec „proletarjackiej" artystki — ale niechże przeczyta wtedy, co o niej pisze niemiecki katolicki „Hochland").

I oto obecny pruski komisaryczny minister oświaty Dr Rust, niegdyś pruski inspektor szkolny, napędzony swego czasu jako hitlerowski agitator, dziś rządca pruskiej sztuki i nauki uczuł się zgorszony tymi dwoma nazwiskami. Oświadczył, że albo rozwiąże odpowiednie sekcje Akademji (w Polsce by to nazwano „zwinie Wydział") albo niemili mu artyści ustąpią. I artyści ustąpili.

Prezes Akademji v. Schilling zwołał tedy tajne posiedzenie pruskich mężów literatury i sztuki. I mężowie ci wysłuchali spokojnie przemówienia napiętnowanego przez ministra artysty. Henryk Mann oświadczył, że na podstawie statutów Akademji mógłby wprawdzie nie ustępować, statuty te bowiem gwarantują akademikom swobodę opinji. Ponieważ jednak takie jego stanowisko pociągnęłoby za sobą rozwiązanie Akademji, a takie rozwiązanie byłoby dla jej członków ciężkim ciosem materjalnym — przeto on ustępuje. Podobnie uczyniła Käthe Kollwitz, przyłączył się jako trzeci Dr Marcin Wagner, oświadczając że w takiej Akademji nie ma ochoty dłużej zasiadać. Pozostali akademicy zaś z wdzięcznością przyjęli do wiadomości tę ofiarę swych kolegów.

Jak widać — zabezpieczenie materjalne artysty — jeśli zawdzięcza ją państwu — może jednak pozostawać w kolizji z niezależnością jego opinji i działalnością. Niema niezależności artysty tam, gdzie do władzy dochodzą (wszystko jedno czy w drodze parlamentarnej, czy dyktatorjalnej) partje pod względem kulturalnym nietolerancyjne. Niema niezależności kultury tam, gdzie rządzi barbarzyństwo tezy, iż „człowiek zaczyna się od marxisty", jak również i tam, gdzie rządzi barbarzyństwo tezy, iż „człowiek zaczyna się od nacjonalisty"... Prusy są dziś smutnym przykładem tego drugiego. Sowiety oddawna przykładem tego pierwszego.

Pruscy endecy a wolność nauczania.

Berlin 18 lutego.

(Tel. wł.) Do gmachu wyższej szkoły sztuki w dzielnicy Schoeneberg wtargnął wczoraj popołudniu podczas egzaminu państwowego oddział szturmowców hitlerowskich i rozpędził komisję egzaminacyjną, składającą się z dyrektora Kampsa, profesorów Lahsa i Tappena oraz przewodniczącego komisji egzaminacyjnej Dra Francka. Po napadzie oświadczył związek studentów hitlerowskich, że rozgoryczeni od szeregu lat panującemi tam stosunkami, zmuszeni zostali studenci hitlerowscy do uchwycenia się tego środka samoobrony, ponieważ nie mogą już dalej tolerować, aby uczelnia ta pozostawała pod wpływami marksistów i komunistów.

Bawarja odrębnem państwem.

Berlin 18 lutego.

(PAT) Prezydent Hindenburg przyjął wczoraj na audjencji przewodniczącego bawarskiej partji ludowej Schäffera. Według przypuszczeń „Tägliche Rundschau" audjencja ta stała w związku z ujawnionemi w Bawarji tendencjami do zrealizowania projektu **powołania odrębnego prezydenta państwa** w tym kraju związkowym. Jeden z dzienników pisze, że w berlińskich kołach rządowych liczą się z możliwością, że Bawarja zdoła obecnie projekt ten urzeczywistnić. Rozwój wypadków w tym względzie śledzi się z jaknajwiększą uwagą.

Głównym inicjatorem powołania odrębnego prezydenta w Bawarji jest bawarska partja ludowa. Prowadzone w ukryciu rokowania postąpić miały w ostatniej chwili daleko naprzód tak, że **liczą się z możliwością znalezienia odpowiedniej większości konstytucyjnej za takim projektem.** Przychylać się ma do niego również i partja socjaldemokratyczna. Na przychylne ustosunkowanie się grupy monarchistycznej w Bawarji wpłynąć miała **kandydatura ks. Ruprechta na stanowisko prezydenta państwa bawarskiego.**

„Germania" zawieszona".

Berlin 18 lutego.

(Tel. wł.) **Organ centrowy „Germania" został zawieszony do 21 bm. włącznie za artykuł, w którym przypomina hitlerowcom dawne hasła o walce przeciw obsadzaniu urzędów przez ludzi politycznie zaangażowanych, wykazując jaskrawą rozbieżność dawnych frazesów** z o**becnymi czynami.**

Bójki polityczne w Niemczech.

Berlin 18 lutego.

(PAT) W ciągu ubiegłej nocy doszło znów do szeregu ostrych starć w Berlinie. W zachodniej dzielnicy miasta wynikła na ulicach ożywiona strzelanina między komunistami a narodowymi socjalistami. Jeden z szturmowców został ciężko ranny. Z chwilą zjawienia się pogotowia policyjnego komuniści zbiegli, uprowadzając ze sobą jednego rannego. Do podobnego starcia doszło również w dzielnicy podmiejskiej Spandau. W czasie bójki, jaka miała miejsce w północnej części miasta, jeden narodowy socjalista otrzymał postrzał w twarz. Pozatem nieujawnieni sprawcy wybili szyby w jednej z filij „Vorwärtsu". Podczas walk w wschodniej dzielnicy miasta 5-ciu narodowych socjalistów i dwu komunistów zostało ciężko postrzelonych. Policja aresztowała 12 komunistów.

Na dobie.

Wielkie plany, śmieszni ludzie..

Jakąkolwiek gazetę warszawską weźmie człek do ręki, codzień niemal czyta o coraz to nowych planach i projektach tworzenia nowych dzielnic, trasowania wielkich arteryj komunikacyjnych i t. p.

Wszystko to są plany, projekty i p-r-a-c-e przezacnego magistratu naszego stołecznego grodu.

Dalipan, nie rozumiem.

Niema na płacenie pracownikom, niema na łatanie dziur w brukach najpryncypalniejszych ulic, a gryzipiórki i inżynierki magistrackie bawią się w kreślenie gigantycznych, piramidalnych planów!

Rozejrzyjmy się nieco po Warszawie, tej starej, poczciwej, przedwojennej. Podobno okropnie gęsto zabudowana. Tymczasem — proszę spojrzeć na róg ulicy Marszałkowskiej i Widok, na róg tejże głównej arterji i Ś-to Krzyskiej, na domek u wylotu Ś-to Krzyskiej w Nowy Świat, na róg ciągle Ś-to Krzyskiej i Jasnej i t. d. i t. d. Nikt nie zaprzeczy, że są to punkty miasta ultra-reprezentacyjne, ultra-pryncypalne; a szpecą je potwornie stare, obrzydliwe, brudne karłowate rudery.

Olbrzymia połać Al. Jerozolimskich (ku dawnej rogatce) to place niezabudowane, takoż Sienna, takoż Złota. Cała dzielnica wokół stacji towarowej, dzielnica Powązkowska, całe prawie Powiśle, dzielnica Wolska — wszędzie tam jeszcze królują t. zw. wolniaki, po których wiatr hula. Wystarczy nos wysunąć poza śródmieście, by się przekonać, że stan zabudowań, ulic, bruków niewiele się zmienił od czasów wiekopomnej pamięci marszałka Bielińskiego.

Tymczasem, miast się przedewszystkiem temi dzielnicami zająć, tworzy się nowe. Tak każą kanony nowożytnej urbanistyki. Zgoda, rozumiem. Tamte wszystkie place są czyjąś własnością. Wykup czy wywłaszczenie mocby kosztowało, a pieniędzy niema. Miasto otrzymało obszerne tereny pofortecznie i inne od państwa. Po zburzeniu fortów powstały gołe pola, które można było krajać, jak się komu podobało. Na terenach tych powstały nowe dzielnice i kolonje — Lubeckiego, Staszica, na Wierzbnie i Mokotowie, Żoliborzu, Marymont, Saska Kępa etc. etc.

Napisałem — powstały. Co to znaczy? Po magistrato-warszawsku znaczy to, że przyznano pojedynczym osobom czy też Spółdzielniom działki, uprzednio na papierze wyznaczywszy ulice. Ludzie zaczęli budować. Domy są, nawet jest już woda, kanalizacja, światło.

Ale bruki, ale trotuary. Na olbrzymiej, niesłychanie większej części tych ulic panują wszechwładnie „kocie łby" szczególnie zaś naga matka-ziemia karmicielka.

Proszę spojrzeć na jakąkolwiek nowszą mapę Warszawy. Jakże tam pięknie wyrysowano np. taki Żoliborz. Co za artystyczna mozajka linij (ulice) i punktów (place). Weźmy chociażby taką jakże szumnie nazwaną Aleję Wojska Polskiego! Toż ta aleja przypomina jakiś pampas południowo-amerykański. Trawa, bajor, łopuchy, krzaki, gdzieniegdzie bujnie ku niebu strzelająca polska pinja — topola! Tak sobie ta „aleja" porasta od lat kilkunastu.

A magistrat tymczasem „opracowuje" plany i projekty nowych dzielnic.

Ludzie drodzy, kochani! Toż tym inżynierom, rysownikom, geometrom, co projektują, zdejmują i rysują nowe plany, nowe projekty najrzeczywistszych w świecie w dzisiejszym czasie kryzysu zamków na lodzie, trzeba za ich pracę płacić.

Czy nie rozsądniej byłoby przestać bajki bajać o nowych dzielnicach a zająć się realnie choćby jaknajpowolniejszem doprowadzeniem do możliwego stanu już istniejących!

Przecież ta wasza „praca" wykracza przeciwko najelementarniejszym zasadom logiki. Na Żoliborzu, na Mokotowie, na Saskiej Kępie macie tysiące hektarów pustek i wertepów nie do przebycia, a wam się majaczą nowe pustki, nowe wertepy!

Dajcie spokój temu marnowaniu energji ludzkiej i... pieniędzy. Opracowanie każdego planu kosztuje najmniej tyle co 100 m² dobrego bruku. Dajcie spokój wielkim planom, bo się tylko ośmieszacie.

Lamda.

KRONIKA.

Warszawa 19 lutego.

— Kalendarz. Niedziela: św. Konrada. Wschód słońca 6.28, zachód 16.48, wschód księżyca 3.24, zachód 10.20. — Poniedziałek: św. Leona. Wschód słońca 6.27, zachód 16.50, wschód księżyca 4.26, zachód 11.29.

OGÓLNA.

— Związek miast o projektowanym funduszu pracy. W dniu 15 b. m. odbyło się w lokalu Związku Miast Polskich posiedzenie komisji finansowej tego związku, na którem m. in. rozpatrywana była sprawa projektu ustawy o funduszu pracy. Komisja stanęła na stanowisku, że myśl, zawarta w projekcie, aby przy zwalczaniu skutków bezrobocia wysunąć na czoło danie bezrobotnym pracy na gospodarczo uzasadnionych robotach publicznych, jest ze wszechmiar słuszna. Komisja uznała przytem, że przy wykonywaniu swych zadań fundusz pracy powinien się przedewszystkiem oprzeć na zainteresowanych związkach komunalnych i to zarówno gdy chodzi o prowadzenie robót publicznych, jak zwłaszcza gdy chodzi o pomoc doraźną. W tym ostatnim wypadku rola funduszu pracy powinna się ograniczyć do udzielania pomocy gminom. Zdaniem komisji, powinno się również uzgodnić akcję funduszu pracy z wykonaniem przez gminy ustawowych obowiązków w zakresie opieki społecznej nad tą kategorją osób, które ma objąć swą akcją fundusz pracy.

— Posiedzenie Zarządu Związku Miast. W dniu 22 b. m. odbędzie się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Związku Miast Polskich, poświęcone następującym sprawom: projekty ustawy o utworzeniu funduszu pracy, sprawa przejęcia przez władze skarbowe od miast wymiaru i poboru podatków od lokali i od nieruchomości, sprawa zmiany sposobu pokrywania przez gminy kosztów leczenia ubogich chorych i kosztów opieki społecznej, niektóre inne sprawy, związane z bieżącemi pracami ciał ustawodawczych (np. rzeźnie z prawem wyłączności, nowela do ustawy o Państwowym Funduszu Drogowym, nowela do rozp. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa, ustawa o ubezpieczeniach społecznych.

— Projekt zniesienia funduszu pomocy bezrobotnym. W związku z omawianym obecnie projektem ustawy o funduszu pracy należy podkreślić, że art. 2 tego projektu przewiduje zniesienie funduszu pomocy bezrobotnym utworzonego na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z sierpnia 1932. Nie jest natomiast przewidziana jakakolwiek zmiana w działalności funduszu bezrobocia powołanego do życia na mocy ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia z 18 lipca 1924.

MIEJSKA.

— Skutki śnieżyc. Wskutek znacznych opadów śnieżnych w Warszawie oraz w dalszej i bliższej okolicy komunikacja autobusowa na traktach wiodących do stolicy uległa b. znacznym przerwom i przeszkodom. Najgorzej sytuacja przedstawia się na szosie Warszawa—Grojec—Radom oraz Warszawa—Pułtusk—Płock. Na tych 2 szosach ugrzęzło w śniegach około 100 autobusów.

— Akademicy powrócą do szkół. Donosiliśmy już o szczodrej ofierze Banku Polskiego w wysokości 50.000 zł, które przekazane zostały na ręce ministra Jędrzejewicza celem opłacenia czesnego za tych studentów, którzy zostali relegowani z uniwersytetu z powodu niezapłacenia opłat szkolnych. Po zebraniu odpowiednich informacyj minister oświaty przyznał zapomogę na opłacenie czesnego 700 studentom.

— Walne zebranie Koła T. N. S. W. W poniedziałek, 20 bm. o godz. 8 wiecz. w lokalu T. N. S. W., Bracka 18, m. 4, odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków warszawskiego Koła T. N. S. W.

— Warszawskie Koło Pań L. O. P. P. rozpoczyna dnia 27 lutego r. b. 8-mio godzinny kurs przeszkolenia kobiet w obronie przeciwgazowej. Kurs odbywać się będzie w lokalu Koła przy ul. Długiej 50, w godz. od 18-tej do 20-tej przez 27—28 II. i 1—2 III. r. b. Zapisy przyjmowane są do dnia 25 b. m. Informacyj w sprawie szkolenia udziela Przewodnicząca Sekcji Szkolenia w poniedziałki od 19 do 20-tej — Długa 50, tel. 11-02-04, Biuro Koła, w godzinach od 9-tej do 14-tej — tel. 11-02-04 i Ośrodek Propagandy LOPP, Sto Krzyska 12, od 9-do 19-tej.

— Gospodarka magistracka. Funkcjonująca w dalszym ciągu osławiona piekarnia miejska, której w swoim czasie „Dzień Polski" poświęcił dość dużo uwagi, wykazuje w budżecie na rok 1933-34 deficyt w wysokości 524.000 zł.

— Podatek wojskowy. Wpływy z podatku wojskowego w Warszawie są w dalszym ciągu b. niewielkie. Ogółem w Warszawie jest około 31.000 płatników tego podatku. W roku budżetowym 1932-33 wpłynęło z tytułu tego podatku zaledwie 688.000 zł zamiast preliminowanych 1.300.000 zł.

— Dom pracy przymusowej. W ministerstwie opieki społecznej odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli magistratu. Ze względu na duży napływ żebraków i włóczęgów do stolicy uchwalono otworzyć jak najszybciej dom pracy przymusowej. Dom ten mieściłby się przy ul. Przebieg 3. Znaleźliby w nim schronienie wszyscy żebracy i włóczęgi zdolni do pracy.

— Oryginalne aresztowanie. Wczoraj rano w XIII komisarjacie P. P. w Warszawie aresztowano niejakiego Stanisława Prefałka, który w swoim czasie był sekwestratorem w Płocku i na tem stanowisku popełnił cały szereg nadużyć i defraudacyj. Kiedy wytoczono mu proces zbiegł z Płocka do Warszawy gdzie udało się mu dostać posadę w magistracie. Obecnie w jakiejś sprawie przybył do XIII komisarjatu, gdzie go rozpoznano i aresztowano. Odstawiony on został władzom sądowym w Płocku.

— Wąglik. Badania bakterjologiczne przeprowadzone w rozlewiskach Czerniakowa stwierdziły obecność wąglika, stanowiącego groźny zarazek dla bydła a niebezpiecznego także dla ludzi. Wobec powyższego na posiedzeniu zarządu towarzystwa przyjaciół Czerniakowa postanowiono zlikwidować istniejące rozlewiska w ten sposób, że zostaną one zasypane.

ODCZYTY.

— Odczyt b. ministra Zaleskiego. Przypominamy, że dziś w wielkiej sali Uniwersytetu Warszawskiego odbędzie się odczyt ministra Augusta Zaleskiego p. t. „Polityka niemiecka w stosunku do Polski podczas wojny". Odczyt organizuje Towarzystwo Alliance Française. Początek odczytu punktualnie o godz. 8 wiecz.

Polskie Biuro „Międzynarodowej Federacji Koncertowej".

Na jesieni r. ub. zostało zorganizowane Polskie Biuro „Międzynarodowej Federacji Koncertowej" w myśl statutu, który był ostatecznie opracowany na kongresie rzymskim Federacji w 1931-tym roku. We wszystkich krajach, należących do Federacji powstały właściwe biura krajowe, w skład których wchodzą najpoważniejsze Instytucje artystyczne. Polskie Biuro sformowane zostało z czołowych Instytucyj stołecznych i prowincjonalnych. Do zarządu Biura weszli przedstawiciele następujących Instytucyj: Stow. Kompozytorów, Orkiestry filharmonicznej, Warsz. Tow. Muzycznego, polskiej Sekcji muzyki współczesnej, Stow. miłośników dawnej muzyki, Tow. szerzenia sztuki polskiej wśród obcych oraz „Harfy". Zarząd Polskiego Biura M. F. K. ukonstytuował się w sposób następujący: Adam Wieniawski — prezes, Leopold Binental — sekretarz generalny, Bronisław Rutkowski, skarbnik, Wacław Lachman, Jan Maklakiewicz, Piotr Perkowski i Kazimierz Wiłkomirski — członkowie. Głównym celem Federacji jest wzajemna między krajami wymiana twórczości muzycznej (dawnej i współczesnej), oraz ułatwianie solistom i zespołom koncertowym brania udziału w życiu muzycznem na terenie międzynarodowem.

Centrala Federacji znajduje się w Rzymie — na czele Federacji stoi hr. di San Martino, prezes Akademji S-ta Caecilia.

Po ostatnim kongresie (odbytym w Brukseli w grudniu r. ub.), został m. in. ogłoszony konkurs kompozytorski na krótki utwór symfoniczny. — Szczegóły, dotyczące konkursu będą w najbliższym czasie zakomunikowane.

Statut Federacji przewiduje istnienie kilku sekcyj. Narazie utworzono sekcję „wymiany międzynarodowej", na prezesa której został wybrany na kongresie brukselskim delegat polski, p. Leopold Binental.

Konkurs na plakat.

Pamiętamy wszyscy ożywienie, jakie wywołał w naszym świecie malarskim pierwszy konkurs na plakat artystyczny, ogłoszony przez Generalną Dyrekcję Loterji Państwowej w jesieni ubiegłego roku. Jeżeli już wtedy plon konkursu był imponujący, obecny drugi konkurs udał się w sposób wprost nadzwyczajny. Stającym do konkursu dano obecnie więcej czasu, niż wówczas, na pracę i to może przyczyniło się do tego, że nadesłano na konkurs olbrzymią ilość — 319 kompozycyj, których przeważna część utrzymana jest na bardzo wysokim poziomie artystycznym i ma bardzo wielkie walory pod względem reklamowym. Jest to jeszcze jeden dowód, że idea konkursu na prace artystyczne, tak szeroko omawiana na niedawnym zjeździe plastyków w Krakowie, odpowiada w zupełności ideom i poglądom naszych sfer artystycznych.

Jury zebrało się dnia 15 bm. W skład jury wchodzili: pp. profesorowie Skoczylas, Kamiński, Bartłomiejczyk i z ramienia loterji pp. dyr. St. Markus, nacz. Wł. Kierstein i nacz. Wł. Waroczewski; przewodniczył prof. Skoczylas. Pierwszą nagrodę 750 zł. przyznano pracy, opatrzonej godłem „P"; drugą (500 zł) otrzymała praca pod godłem „Od przybytku głowa nie boli", trzecią (300 zł.) godło „Galatea", trzy IV-te nagrody (po 200 zł.) otrzymały prace, opatrzone godłami „Tęcza", „Zbyt dobre, aby było prawdziwe" i „75-75". Wreszcie przyznano dwie nagrody dodatkowe po 150 zł. pracom pod godłami „Waga" i „X-2".

Po otwarciu kopert okazało się, że I nagrodę otrzymali pp. St. Sandecka i M. Nowicki, drugą p. B. Surało, trzecią pp. A. Bowbelski i Z. Górski, trzy IV-te pp. Z. Glinicki, A. Wajwod i Jan Mucharski i T. Kubalski. Dodatkową nagrodę otrzymał p. E. Dodacki. Autor pracy, opatrzonej godłem „X-2", nie nadesłał koperty z nazwiskiem; proszony jest o zgłoszenie się do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej.

W najbliższych dniach odbędzie się w IPS'ie wystawa prac, nadesłanych na konkurs. Nagrody można odbierać w lokalu Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej w godz. od 9—1 pop.

Nowe ambulatorjum Kasy Chorych.

W związku ze stopniowo przeprowadzaną reorganizacją lecznictwa przez Kasę Chorych w Warszawie, dnia 20 bm. zostanie uruchomiony Podobwód przy ul. Sewerynów, w którego ambulatorjum będą leczyć się ubezpieczeni zamieszkujący przy ulicach: Sewerynów, Obożna, Leszczyńska, Radna, Lipowa, Ks. Siemca, Gęsta, Kopernika od Nr. 24 do 42 i od Nr. 27 do 43 włącznie, Dobra od Nr. 52/54 i od Nr. 57, Karowa, Mularska, Bednarska, Białoskórnicza, Wybrzeże Kościuszkowskie, Browarna, Furmańska, Sowia, Garbarska, Boczna, Źródłowa, Marjensztadt, Nowy Zjazd, Krakowskie Przedmieście.

Ambulatorjum przy ul. Sewerynów Nr. 5, jest typem przychodni lekarzy domowych, który utrzymują ciągłość leczenia, udzielając ubezpieczonym porad lekarskich na miejscu i odwiedzając ich w domu wrazie choroby obłożnej.

W ambulatorjum tem będą przyjmować lekarze chorób wewnętrznych i dziecięcych. Biuro ambulatorjum posiada telefon Nr. 330-20.

Jednocześnie do Obwodu III przy ul. Mławskiej zostały przyłączone następujące ulice: z obwodu II — ul. Senatorska od Nr. 1 do 25, ul. Miodowa do Krakowskiego Przedmieścia i ulica Kozia oraz z Obwodu I do Podobwodu przy ul. Leszno 17 — ul. Elektoralna, Plac Bankowy i ul. Senatorska — strona nieparzysta do Placu Teatralnego, wreszcie z Obwodu II do Obwodu I zostały przyłączone — ul. Trębacka, ul. Wierzbowa, ul. Ossolińskich i ul. Focha.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— Skon dyrektora Czarnowskiego. We Lwowie zmarł po ciężkiej chorobie gardła były dyrektor teatrów lwowskich Ludwik Czarnowski, znany aktor i kierownik placówek teatralnych. W roku 1918—1921 Ludwik Czarnowski występował w teatrze „Bagatela" w Krakowie, poczem przeniósł się do Lwowa, gdzie po śmierci śp. Michała Tarasiewicza objemuje dyrekcję teatrów miejskich we Lwowie. Jako aktor stworzył on szereg bardzo ciekawych kreacyj, a na stanowisku dyrektora teatru okazał się doskonałym organizatorem i pełnym inicjatywy. Pogrzeb odbędzie się dziś w niedzielę.

— Zebranie dziennikarzy ukraińskich. W redakcji „Pita" we Lwowie odbyło się walne zebranie Towarzystwa literatów i dziennikarzy ukraińskich. Prezesem wybrany został prof. Bogdan Łepkij, do Rady Towarzystwa weszli M. Stachów, I. Kedryn-Rudnicki, D. Palijew i W. Sofronow-Lewicki.

Z POMORZA.

— Izby morskie. Komendant marynarki w Gdyni wyznaczył kilkunastu kapitanów z dyplomami wielkiej żeglugi na asesorów Izb morskich. Izby te stanowią pierwszą instancję przy sądzie grodzkim w Gdyni a drugą przy sądzie okręgowym w Gdyni jako instancję odwoławczą. Orzeczenia Izb morskich decydują o winie katastrofy lub zderzenia i stanowią podstawę do dalszych dochodzeń sądowych o odszkodowanie.

— Nowa świątynia. W Kuźnicy na półwyspie Helskim powstała staraniem rybaków nowa świątynia. Zakończenie budowy nastąpi w najbliższym czasie.

KRONIKA ŚLĄSKA.

— (c) **Województwo śląskie przoduje w akcji Polski skrzydlatej.** W ostatnich dniach przystąpili do L. O. P. P. górnicy kopalń Skarbofermu w Król-Hucie w liczbie 2500 osób. Jeżeli doliczy się do tej liczby już wpisanych, to miejski oddział L. O. P. P. w Król-Hucie liczy około 8000 członków. Należy

zaznaczyć, że w dniu wczorajszym miejski oddział L. O. P. P. w Katowicach urządził wspaniałą imprezę w Teatrze Polskim, na którą złożyło się przemówienie delegata z centralnego Komitetu L. O. P. P. z Warszawy, p. Dr Z. Martynowicza i oratorjum Haenolla „Juda Machabeusz" z udziałem profesorów konserwatorjum pp. dyr. Stoińskiego, p. Jefimcowej, oraz artystów opery warszawskiej i lwowskiej. Koncert był poświęcony pamięci naszych podobłocznych bohaterów śp. Żwirki i Wigury.

— (c) **Delegacja pracowników górniczych w ministerstwie opieki społecznej i przemysłu i handlu.** Onegdaj wyjechała do Warszawy delegacja centralnego związku pracowników górniczych z memorjałem do ministra opieki społecznej i ministra handlu i przemysłu, by zapobiec projektowanej obniżce płac i przedstawić kulisy polityki węglowej.

— (c) **Tragiczne położenie zagrzebanych górników** na kopalni „Królowa-Ludwika" w Zabrzu. Z zasypanej załogi górników udało się drużynie ratowniczej wydobyć dotychczas trzy osoby, siedem znajduje się pod gruzami z tych trzech jest przy życiu, dwu zabitych, pozostałych trudno odnaleźć. Stale usuwające się zwały węgla stanowią zaporę nie do przebycia.

— (c) **Śmierć na hałdach huty „Katarzyna".** Na hałdach huty „Katarzyna" oberwały się masy ziemi, zasypując dwu pracujących robotników. Jednego zdołano uratować.

— (c) **Afera Goldfaden-Kleczek.** Rozprawa oszukańczej pary Goldfaden-Kleczek, która głośnem echem odbiła się daleko poza granice Śląska, odbędzie się w maju, a nie jak podano w marcu. Obszerny materjał obciążający w tych dniach został zgromadzony i doręczony prokuratorji państwowej. Rozprawa odbędzie się przed sądem okręgowym w Cieszynie.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— (c) **Akademja z okazji rocznicy bitwy pod Rarańczą.** Z okazji bitwy pod Rarańczą odbyła się tu w Resursie uroczysta akademja. Przemówienie wygłosił p. poseł Madeyski. Pozatem program akademji wypełniła część koncertowa.

— (c) **Tragiczny wypadek w hucie „Bankowej".** W odlewni huty Bankowej miał miejsce tragiczny wypadek. Koło żelazne, zlatujące z windy zmiażdżyło obie ręce robotnikowi.

Z ŁODZI.

— Z łódzkiej Rady miejskiej. Na posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono rezolucję, w której zażądano obniżki czynszów o 50 proc., wstrzymania eksmisji bezrobotnych i umorzenia bezrobotnym zaległego komornego. Rezolucje te zostały wysłane do odpowiednich władz w Warszawie.

— Skon rejenta Jarzębskiego. Notarjusz w Łodzi Stefan Jarzębski, który — jak to donosiliśmy — w zamiarze samobójczym strzelił sobie w skroń, zmarł wczoraj. Kancelarję po zmarłym rejencie obejmie obecny wiceprezes sądu okręgowego Jan Moskwa.

Z WOŁYNIA.

— Walka o cerkiew. Wieś Dubeczno — jak to donosiliśmy przed kilku tygodniami — była widownią walk między ludnością parafji unickiej a prawosławnej. Cerkiew została rewindykowana na rzecz parafji unickiej, ale ludność prawosławna nie przestaje jej uważać za swoją własność. Onegdaj znowu doszło do gorących zajść. W czasie nabożeństwa unickiego wtargnął do cerkwi tłum z dwoma duchownymi prawosławnymi, usiłując usunąć proboszcza unickiego ks. Grosza. Wywiązała się bójka zakończona usunięciem napastników z cerkwi. W czasie bójki kilka osób odniosło rany, w tej liczbie ks. prawosławny Zahajkowski. Zawezwano policję, która pilnuje porządku.

Z WILNA.

— Towarzystwo prawnicze. W Białymstoku zawiązało się Towarzystwo prawnicze, którego zadaniem jest organizowanie wykładów i odczytów ze wszystkich dziedzin umiejętności prawniczej. Towarzystwo zamierza zaprosić do wygłoszenia odczytów wybitnych prawników i całej Polski. Prezesem Towarzystwa został wybrany prezes sądu okręgowego Ostruszka.

— „Zawiani" towarzysze. W rejonie Niewiarowicz zajechały przed dom osadnika Teresewicza 3 pary sań, a z nich wyszło kilka ledwo trzymających się na nogach kobiet i kilku żołnierzy sowieckich. Teresewicz zawiadomił K. O. P. przez syna, skąd natychmiast przybył na nartach patrol K. O. P. i zatrzymał wesołe towarzystwo. W czasie legitymowania towarzystwa jeden z pijanych żołnierzy sowieckich dobył rewolweru i strzelił do żołnierza polskiego, lecz chybił. Odbywali oni kulig saniami, zmylili drogę i wpadli na teren Polski. Kobiety i żołnierzy sowieckich odesłano konfiskując im tylko broń.

— Wydalenie z sowietów. Przez Stołpce przejechali do Warszawy dwaj literaci i trzej przemysłowcy czechosłowaccy, wydaleni z Białorusi sowieckiej. Powód zarządzenia władz sowieckich nie jest znany.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

Różowa legitymacja.

—ooo—

W zeszłą niedzielę, 12-go b. m. odbyła się w sali Instytutu Geograficznego uroczysta inauguracja „Kółek młodych przyjaciół zwierząt". Na dwóch zkolei zebraniach przemawiali prof. Dr W. Goetel i p. Łukasiewicz, objaśniając młodemu audytorjum interesujące przeźrocza. Dzieci w wieku około dziesięciu lat zebrało się ośmset. Inaugurację zagaił p. Zygmunt Nowakowski wiceprezes Tow. Opieki nad zwierzętami następującem przemówieniem:

Panie i Panowie!

Jest mi naprawdę niezmiernie miło, że mam zagaić tak sympatyczne zebranie, jak dzisiejsze. Pierwszy to raz zdarza się, że nasze towarzystwo zbliża się bezpośrednio do młodzieży, która, jak w to wierzę, będzie prawdziwym fundamentem naszej idei. Zbliżenie przedewszystkiem zawdzięczamy temu, że zarówno Kuratorjum jak nauczycielstwo krakowskie pospieszyło nam z życzliwą a pełną zrozumienia dla celów naszych pomocą. Z tego więc miejsca dziękuję najserdeczniej p. kuratorowi i nauczycielstwu krakowskiemu.

Zwracając się zaś do wypełnionej po brzegi widowni, muszę na wstępie przedstawić się. Wprawdzie wszyscy jesteśmy Krakowiakami i zapewne kilka razy dziennie spotykamy się na ulicach, na Rynku i na plantach naszego pięknego miasta, ale możliwe jest, że się nie znamy. Otóż jestem Nowakowski. Taki pan, który pisze. Znany powszechnie z wielkiego nosa, który zbliska nie jest wcale taki duży, jakby się zdawało. Mam lat... No, trochę więcej, niż gdyby się wzięło razem i dodało lata — powiedzmy — dwóch panienek, w wieku obecnych na sali. A może i odrobinę więcej. Pocóż jednak mówić o latach swoich, gdy się widzi przed sobą młodość samą we własnej osobie! A raczej w kilkuset i to tak sympatycznych osobach! Dawno, okropnie dawno temu, jeszcze w szkole, powiedział nam ks. katecheta, O. Anioł, że dopóki jesteśmy mali, wszyscy siedzimy u Pana Boga na kolanach. Ach, jak tam się dobrze siedziało!... Wprawdzie Łaskawi Państwo nie są już tak mali, jak ja byłem wtedy, ale patrząc na Panie i Panów, powiadam, że niema nic lepszego pod słońcem, jak być jeszcze dzieckiem!

Jednakże Wasza młodość i dzieciństwo są jeszcze lepsze, niż było nasze, to z przed trzydziestu czy iluś tam lat. Bo wy macie to, do czego my tylko tęskniliśmy, o czem nam tylko starsi mówili. Macie własne państwo. Macie Polskę. Istnieje ona z powrotem od czternastu lat. Ale ciągle jeszcze budujemy ją. I dużo w niej jest do zrobienia! Bardzo dużo!

Ta robota czeka na was, młode Panie i młodzi Panowie! Dzisiaj przystępujecie do pracy. Zostaliście członkami stowarzyszenia. To pierwsze stowarzyszenie, do którego należycie, jako obywatele. Pierwszy krok w życiu społecznem. I już o was, o dzieciach szkół krakowskich wiedzą gdzieindziej w Polsce. I dzieci innych miast będą was naśladowały, zakładając takie same kółka za waszym przykładem. Dzisiaj przyszedł już do was list z pięknego miasta Lwowa. Piszą wam, że przodujecie innym dzieciom szkolnym, które pójdą za waszym wzorem. Stowarzyszenie lwowskie przesyła Kółkom Młodych przyjaciół zwierząt życzenia w dniu inauguracji. Więc głośno już o was w Polsce.

Zostawszy członkami stowarzyszenia, otrzymaliście legitymacje. Ta różowa legitymacja, nie mówiąc o metryce i świadectwie szkolnem, jest waszym pierwszym dokumentem, który należy starannie przechowywać i mieć przy sobie, tak jak to czynią dorośli. Należy ten dokument przeczytać sobie z uwagą i zapamiętać jego treść, zwłaszcza te proste słowa: „Przyrzekam więc dobroć i miłosierdzie dla zwierząt, których ochronę nakazał Najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozporządzeniem z dnia 22-go marca 1928-go roku".

Tak, sprawa ochrony zwierząt to rzecz ważna, skoro zajęły się nią nasze ustawy i władze, skoro poświęcił jej swą uwagę sam Pan Prezydent. Do niedawna jeszcze pod tym względem było u nas bardzo źle. Gdy przed kilku laty przyjechał do Łodzi pewien wybitny Francuz, znalazłszy się na ulicach łódzkich, załamał ręce i krzyknął w najwyższem zdumieniu: „Jakto? Więc w Polsce niema wcale towarzystwa ochrony zwierząt? To okropne!" Tak zawołał ten Francuz, bo zobaczył nasze konie dorożkarskie, biedne, chude, głodne szkapy, nad któremi bez miłosierdzia znęcali się woźnice. A gdyby zobaczył to, co się jeszcze dzisiaj dzieje przy zwózce piasku, cegieł, węgla!? Czasem trzeba oczy zakryć ze wstydu i bólu!

A popatrzmy nietylko na konie, ale i na drób, zwożony na targ, na psy, na koty, na wszelkie Boże stworzenia, które od nas domagają się opieki i obrony. Zwierzęta nie umieją mówić, ale one patrzą i tym wzrokiem przemawiają do nas. Czasem trafiają w ten sposób do serc ludzkich. Niechże przedewszystkiem trafią do waszych serc!

T. zn. przepraszam! Pardon! Nie chcę nikogo obrażać. Wiem, że wszyscy, jak tu jesteśmy, lubimy zwierzęta. A jeżeli robimy im jakąś drobną krzywdę, to raczej nie zdając sobie z tego sprawy. Bo jakże nie lubieć zwierząt? Małe, śliczne wiewiórki na plantach cieszą wszystkich swym widokiem. I niezadługo chyba rozchorują się z przejedzenia, tak je wszyscy karmią. To samo wróble, gołębie i inne ptaki, które głównie od dzieci dostają ziarna czy okruszyny. Ale to wszystko mało, bardzo mało! Dziś, gdy zostaliście członkami naszego towarzystwa, wiem, że na tych wiewiórkach czy ptaszkach nie skończy się. Pójdziecie dalej. Dorożkarzowi powiecie „Proszę, niech pan nie bije konia!" I może świszczący bat wstrzyma się w połowie drogi? Bo prośbie dziecka odmawia się rzadko. Tylko trzeba poprosić grzecznie, bardzo grzecznie! Pamiętać o tem, że dorożkarz jest w tych czasach zmartwiony, zgryziony, biedny. I, że nieświadomie, bez złej woli odbija swój gniew na biednem zwierzęciu. Więc trzeba prosić, tłómaczyć.

I tak będzie ze wszystkiem. Z drobiem, który służąca przyniesie z targu, czy z rybą. Bo inna rzecz ciągnąć rozumny użytek ze zwierzęcia, jeść jego mięso, pić jego mleko, ubierać się w futro czy skórę, a inna, dręczyć niepotrzebnie. I właśnie wy możecie w tym kierunku zrobić więcej, niż my, starsi.

Zwierzę każde cierpi równie silnie jak człowiek. O tem musimy pamiętać. Człowiek jest panem zwierząt. Niechże będzie panem rozumnym a nie bezmyślnym barbarzyńcą! Pierwsze zdanie waszej różowej legitymacji brzmi: „Znęcanie się nad zwierzętami i złe obchodzenie się z niemi jest bezprawiem, niegodnem człowieka". Tak. Niegodnem! I wstydzić się musimy przed obcymi. Wspominałem o tym Francuzie, który ulitował się doli łódzkich koni, a był w Polsce przed trzema laty inny wybitny cudzoziemiec, niedawno zmarły wielki powieściopisarz angielski, Galsworthy, który to samo zauważył. Na wyjezdnem zapytany, jak mu się u nas podobało i co o nas sądzi, powiedział, że o Polakach sądzi według tego, jak obchodzimy się ze zwierzętami. A widział, że obchodzimy się źle, po barbarzyńsku.

Trudno nam porównać się z Anglją. Jesteśmy o wiele biedniejsi i na to, co oni dawno zaprowadzili, pozwolić sobie na razie nie możemy. Anglja to raj zwierząt. N. p. stare, wysłużone konie mają swe schroniska na starość. Widziałem nawet fotografję, która przedstawiała uroczystość Nowego Roku w takiem schronisku. Stare konie dostawały tego dnia lepszy obrok i dawni ich panowie odwiedzali je. Bo tam, w Anglji zwierzę cieszy się opieką wszystkich. I na czele takiego towarzystwa, jak nasze, stoi sam król.

Na zakończenie powiem jeszcze jedno. Z pewnością spotkacie się z takiem zdaniem: „A cóż mnie obchodzą zwierzęta w tym czasie, gdy ludzie chodzą głodni, gdy nie mają co do ust włożyć, kiedy tyle jest straszliwej nędzy na świecie! Dajcie mi pokój ze zwierzętami! U nas nie Anglja!" I taki człowiek, gdy mu się mówi o niedoli zwierząt, będzie próbował was wyśmiać.

Nie bójcie się tego! Zgóry powiedzieć trzeba, że taki człowiek nietylko niema serca ale niema i rozumu. Czyż poprawi się nasz byt przez to, że będziemy znęcali się nad bezbronnem zwierzęciem! Nigdy! Ani trochę! Zwierzę dobrze traktowane przynosi stokroć większy pożytek. Może tam Anglicy przesadzili odrobinę z tym Nowym Rokiem, urządzanym w schronisku dla starych koni. Tak, ale ich stać na to, nam zaś daleko jeszcze do takich zbytków. Ale powinniśmy ze wszystkich sił dążyć do tego, aby wszystkiemu, co żyje na pięknym, Bożym świecie, było dobrze! Jak najlepiej! Ten, kto jest dobry dla zwierząt, będzie dobry i dla człowieka! Dlatego wracam jeszcze do naszej różowej legitymacji, na której, jako hasło, wypisane są słowa największego poety polskiego, Adama Mickiewicza: „W szczęściu wszystkiego wszystkich są cele!" Te słowa zapamiętajcie przedewszystkiem! Nauczcie się ich na pamięć! Bo to są jedne z najmędrszych słów, jakie kiedykolwiek były napisane!

No, na tem kończę. Porozumieliśmy się z grubsza. Jako wiceprezes towarzystwa witam z radością powstanie Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt. Życzę im, aby rozwijały się jak najlepiej, pracując razem z nami, starszymi, dla naszych pięknych celów.

MICHAŁ HR. TARNOWSKI.

Notatki z podróży.

Pożegnanie.

Szybko, za szybko zbliżała się chwila wyjazdu z Ceylonu. Trzeba było wracać do Kolombo. Opuściliśmy Kondy 22 kwietnia po wczesnem śniadaniu. Chcąc silniej wyryć w pamięci ulubione kąty, kazaliśmy jechać koło nich. Przejechaliśmy brzegiem jeziora, które co rano witało nas wiosenną świeżością. Opary pełne woni kwiatów rozsnuwały się, aby pozwolić słońcu zcałować gorącemi promieniami rosę poranną. Niestety nie dla nas wstawał ten uroczy dzień. Minąwszy starą fortecę portugalską, o potężnych czerwonych, ceglanych murach, bronioną czterema okrągłemi zębatemi basztami, noszącemi ślady gotyku, wpadliśmy na targowicę. Ożywiony ruch tu panował, kulisi nosili olbrzymie kosze pełne złotych i pachnących jarzyn. Kupy owoców iskrzyły się w słońcu, rozgrzane niem i pachnące delicyjnie. Minęliśmy wnet to ruchliwe życie. Jakoś żal mi się jeszcze bardziej zrobiło tego com widział, a pewnie już nigdy więcej nie zobaczę. Wreszcie dostaliśmy się na szosę, wiodącą do Kolombo, odległego o 72 mile. Minerwa pędziła przed siebie niepowstrzymanie, zaprędko ubywało nam drogi...

Piękne widoki i nowy krajobraz pozwolił mi zapomnieć o przykrej rzeczywistości. I tak dojechaliśmy do leżącej wpoprzek drogi słynnej skały, przebitej tunelem. Przywiązana jest do niej legenda, że z chwilą gdy ludzie przez nią będą mogli środkiem przechodzić, to Ceylon straci swą niepodległość na zawsze. Anglicy, budując tędy szosę do Kandy, przewiercili przez tę skałę tunel; nie wiem czy zrobiono to z konieczności, czy też naumyślnie.

Minąwszy wybrzuszenie Alagalla Rock, wjeżdża się w rejon plantacji herbaty. Skała Alagalla za czasów niepodległości była fortecą broniącą wstępu do Kandy. Zaraz za nią krajobraz coraz bardziej się rozszerza i wjeżdża się w dolinę „Dehade", rozległą i piękną, o stokach porośniętych puszczą. W tyle widnieją sylwetki gór, lekko przymglone i niebieskie.

Niżej już przejeżdżaliśmy koło osady t. zw. „out of cast people", czyli ludzi będących poza wszelkiemi kastami zw. „Rodiya". Żyje ich na Ceylonie pono około 2000 dusz. Ciekawa i romantyczna jest historja powstania tej nieszczęśliwej grupy ludzi. Król Parakrama Babu miał córkę, imieniem Namaratnawali. Została ona usunięta z dworu ojca, z powodu jakiegoś przekroczenia. Wbrew woli jego powróciła jednak do pałacu, a co gorsza zaczepiła sługę imieniem Roda i wdała się z nim w rozmowę. Za karę oboje zostali wygnani i zamieszkali na wzgórku Mundagiri koło Kadugannawa, gdzie pobudowali sobie chatkę i tam żyli jak mąż z żoną. Dzieci zrodzone z tego małżeństwa były pierwszemi Rodiya. Podlegali oni dawniej rozmaitym upokarzającym i surowym ograniczeniom, jak np. nie wolno im było uprawiać roli, chaty było zakazane im stawiać, tak że mieszkali jedynie w szałasach. Wreszcie niewolno było ubierać się, biednym dzieciom wygnańców, który to przepis dotyczył na równi mężczyzn i kobiet. Mieszkając w górach musieli biedacy nieraz nacierpieć się od zimna, tak że przyjście panowania angielskiego, które zniosło te wszystkie zakazy, wybawiło ich z ciężkiego położenia. Osady zamieszkałe przez Rodiya wyglądają nędznie i zaniedbanie, a mieszkańcy ich cieszą się opinją niemożliwie brudnych ludzi.

Kulminacyjnym punktem drogi jest przełęcz „Kadugannawa", skąd prowadzi stromy zjazd do „Kegalla". Powiatowe miasteczko to, jest centrem bogatej okolicy, wygląda czysto i porządnie. Znaleźliśmy tu ładną i dosyć nawet sporą świątynię hinduską. Stosownie do wymagań stylu, fronton jej piętrzy się wysoko, piramidalnie, przygniatając sobą niewielkie drzwi wejściowe. Zarówno piramida, jak i front świątyni pokryte są niezliczonemi rzeźbami koronkowej roboty, przedstawiającemi różnych demonów, bogów, zwierzęta i t. d. Groza religji, wiecznie szerzącej tylko strach przed nielitościwemi bóstwami, jakiś potworny niepokój i zamieszanie, są wyrazem tego stylu. Kegalla leży nisko. Stąd zaczynają się plantacje kauczuku, ustępujące później miejsca plantacjom kokosowym. Teraz jechaliśmy znanemi już okolicami. Przyjemnie było mi raz jeszcze spojrzeć na dobrze znane widoki.

Wreszcie minęliśmy zwierzyniec Walawa i niebawem wpadliśmy w przedmieścia Kolombo, zwiastujące nam koniec trzeciej i zarazem ostatniej ekspedycji po kraju.

I oto stanął przedemną ostatni dzień pobytu w Kolombo. Odbyliśmy rano pożegnalną wizytę u p. de Saram, który wręczył nam po jednej broszurce, pozostawionej przez Dra Nell'a, pod tytułem „The Annals of the Tooth-Relic". Wyjeżdżając do Europy nie zapomniał poczciwota o danej nam obietnicy ofiarowania miłej pamiątki z naszej, niestety bardzo krótkiej, znajomości.

Odebrawszy następnie bilety od Cook'a, rozeszliśmy się. Każdy poszedł w swoją stronę, Jaś za swojemi sprawami, ja włóczyć się po mieście. Bilans naszego pobytu na Ceylonie jest zadawalniający. Kuracja zrobiła Jasiowi dobrze, wróciły mu siły i wygląda bezporównania lepiej, niż w dniu naszego spotkania w Djiboutti. Zwiedziliśmy dokładnie, o ile się dało, najcudniejszy może kraj na świecie, kraj bajecznego piękna przyrody i ludzi, pełen fascynujących legend i zachwycających ruin. Coby tu więc dalej czynić można było? A przecież tak polubiłem tę ziemię i ludzi po niej chodzących, iż żal mi strasznie, żem zmuszony był ją opuścić. W głowie aż huczy od wspomnień, wrażenia wzbierają jak wzburzona rzeka. Żegnałem więc Kolombo ze ściśniętem sercem, może dlatego, iż czuję, że pewnie nigdy moja noga tam już nie powstanie. Wybrałem się na ten ostatni objazd po mieście jak zwykle rikszą. Sebastjana nie było, pojechałem więc pierwszym z brzegu wózkiem.

Wstąpiłem naprzód do znajomych sklepikarzy, z którymi zaprzyjaźniliśmy się, wywracając im czasem sklepy do góry nogami, w poszukiwaniu jakiejś ciekawości, niejednokrotnie bez pożądanego rezultatu. Z życzliwym uśmiechem żegnali mnie, zapytując kiedy tu wrócimy. Tylu ludzi znało się z przypadku, a iluż to znowu znało nas, tych dwu turystów włóczących się wiele po mieście. Największą sławę zrobiło nam to, że Jaś chciał kupić oswojoną małpę. Dzięki czemu zaczepiali nas ludzie na ulicy, proponując jakiekolwiek zwierzęta, byle dobić targu, albo wiodąc nas do czarnych dziur zwanych sklepami, gdzie w klatkach dusiły się rozmaite stworzenia. — Szczęśliwie uniknęliśmy kłopotu, dzięki temu, że nigdzie się nie znalazła równie miła małpa, jak ideał spotkany w Dambulli. Dalej skierowałem mego kulisa na Pettah. Włóczyłem się po nim długo. Zajeżdżałem i tu w znane kąty, aby raz jeszcze popatrzeć jak na nie słońce świeci. Fotografowałem jak najwięcej, przypominając sobie, że trzeba mieć koniecznie do zbioru, jeszcze taką czy inną rzecz. Jechałem, fotografowałem i patrzyłem po raz niewiem który na to życie, co wartkim płynęło strumieniem nim tu przybyłem, i które dalej spokojnie po mym wyjeździe płynąć będzie. Jestem jednym z tysiąca tych, co tu przybyli, aby poznać ciekawości kraju i odjeżdżają, wożąc wspomnienia pełne zachwytu nad „Rajską Wyspą" i wiele wdzięczności dla niej, za chwile tu spędzone.

Żegnałem znajomych i nieznajomych z pośród falangi miłych naciągaczy i dzieci, śpiewających drżącym głosikiem „It's a log way to Tiparary". Ale był jeden znajomy, zawsze milczący i spokojny, znajomy co witał nas w dniu naszego przyjazdu do Kolombo i zawsze można go było spotkać o tej samej godzinie na posterunku. Był to duży zimorodek, który stale siadywał na drutach telefonicznych koło koszar. Siadywał on nad ulicą, zwrócony „twarzą" do morza i całemi godzinami trwał w bezruchu, obserwując to co się pod nim działo.

Wróciłem do hotelu. Rzeczy spakowane, pokój zimny, pusty i nieprzytulny. Wreszcie zapadł zmierzch i zaraz po nim przyszła ostatnia noc. Za oknami umiłowany szum oceanu, popielate pnie palm miłośnie nad nim pochylone, klaskały twardemi liśćmi w podmuchu wieczornego wiatru, a nad światem rozpięta granatowa kopuła niebios, zamigotała miljardem gwiazd. Byliśmy bez pokoji i bez rzeczy. Odwiózłszy kufry na statek wróciliśmy jeszcze na ląd, aby urwać kilka chwil przykrej rzeczywistości. Jaś poszedł na kolację do swego doktora a ja, spożywszy samotnie obiad w hotelu, kazałem się odwieźć Sebastjanowi pod starą pocztę, gdzie nie tak dawno jeszcze temu, dyliżanse stawały. Odprawiłem go i poszedłem na nocną włóczęgę, na jeden z tych spacerów, w czasie których człowiek patrzy intensywniej, aby wszystko zachować w pamięci. Zmęczony siadłem na Esplanadzie i słuchałem szumu fal oceanu. Patrzyłem na zachód, tam skąd przybyłem i dokąd wracać mi wypadnie. Lekki, chłodnawy powiew szedł od morza. Niezmordowana fala biła o brzegi piaszczyste, wykonując nigdy nie kończącą się pracę przeznaczenia. Na Esplanadzie prawie nikogo już nie było, czasem przewinęła się z cichym szelestem bosonoga postać, a na kamiennych ławkach drzemali biało ubrani, może tak jak ja w tej chwili, bezdomni krajowcy. Olbrzymia latarnia morska łypała okiem, jak potworny jakiś cyklop, wysyłając w bezmierną, czarną dal, swe światło. I nagle wszystko to wydało mi się dziwnie obce i zimne, jak prześniony sen. Wróciłem do portu, by ostatnią łódką popłynąć do statku. P. et O. Line S. S. Naldera, stała zakotwiczona na środku portu, pod parą, gotowa w każdej chwili do drogi. Spaliśmy na pokładzie, bo chcieliśmy o świcie żegnać raz jeszcze Kolombo. Z miasta przynosił słaby wiatr zapach kwiatów, zmieszany z dymem. Oto symbol Rajskiej Wyspy i podróży.

O różowym świcie, 24 kwietnia zaryczała syrena i wypłynęliśmy z portu w Kolombo na północny zachód, w kierunku Bombayu.

ADOLF FIERLA.

Polska ludność imigracyjna Czechosłowacji.

Niezależnie od ludności śląskiej, która siedząc od prawieków na rodzimych swych rubieżach, stanowi najistotniejszy trzon mniejszości polskiej w Republice Czechosłowackiej, mamy do czynienia w tem państwie i z ludnością polską pochodzenia emigracyjnego, napływowego. Spotyka się jej nikłe ułamki i na samej ziemi cieszyńskiej, zmieszane z rodzimym tutejszym ludem śląskim, niemniej jednak terenem, gdzie do dziś dnia stanowi jeszcze pewną całość dla siebie, gdzie podotąd zachowała odrębny swój charakter i gdzie najliczniej, w zwartych masach się skupiła, są okolice tuż za Morawską Ostrawą, a więc północne Morawy, nie wyłączając samej Ostrawy i najbliższych jej osiedli, tak po stronie morawskiej, jak śląskiej. Będą tu więc miejscowości takie, jak Przywóz, Marjańskie Góry, Witkowice, Morawska i Śląska (dawniej Polska) Ostrawa, Gruszów, słowem rozsiadła się ta ludność wzdłuż toru kolejowego, jaki prowadzi z Bogumina w stronę Ostrawy i głębszych Moraw. Rozmieszczenie takie tego żywiołu napływowego (nietylko zresztą polskiego) stoi w ścisłym związku z przyczyną emigracji, którą było szukanie zarobkowania w tutejszym przemyśle hutniczo-górniczym, rozwijającym się tu niebywale bujnie i szybko.

Początków tej imigracji należy szukać wcześnie, bodaj, że już w początkach wieku XIX, a więc w chwili budowania tu kopalń węglowych. Wielkie zapotrzebowanie sił robotniczych, lepsza możność zarobkowania, krótszy czas pracy, oto jedne z głównych przyczyn żywiołu cudzego, jaki związany jest z uprzemysłowieniem kraju ostrawskiego. O ile chodzi o napływ elementu polskiego, to rekrutował się on w olbrzymiej części z ludności byłej Galicji zachodniej, w każdym razie z terytorjów, należących do dawnej monarchji austrjacko-węgierskiej, tak, że w czasach jej emigracji ze swoich okolic, można było mówić o emigracji czysto wewnętrznej, odbywającej się w jednem i temsamem państwie.

Rzecz jednak zmieniła się z chwilą przewrotu. Republika Czechosłowacka, która te terytorja objęła, zaczęła wszystkich imigrantów uważać za obcokrajowców, cudzoziemców, którzy są żywiołem dla Republiki jeśli nie niebezpiecznym, to z całą pewnością zbytecznym. Przynajmniej ta część tego żywiołu napływowego, jaka nie zdołała w przepisanym terminie nabyć prawa swojszczyzny, w którejś z gmin czeskiego Śląska Cieszyńskiego, lub Moraw. Kiedy więc minął okres opcji, to jest rok 1924, znalazło się na czeskim Śląsku i Morawach jeszcze około 50 tysięcy ludności polskiej, bez państwowej przynależności czesko-słowackiej, którzy traktowani są jako obcokrajowcy, a więc to, co nazywamy dziś imigracją polską Czechosłowacji.

Prawie, że połowa tej liczby imigrantów żyje na czeskim skrawku ziemi cieszyńskiej, jednak w ciągu lat swej tu bytności zmieszała się całkowicie (jak to już powiedzieliśmy) z rodzimą ludnością śląską, tak, iż dziś należy ją uważać do osiadłej ludności zagłębia karwińskiego. Niczem też zgoła nie przypomina swej postaci pierwotnej: mówi narzeczem cieszyńskiem, dostosowała się zupełnie do śląskiego charakteru ludu, skojarzyła się z nią zresztą najmocniej w każdej dziedzinie życia rodzinnego, społecznego i narodowego.

Ta jednak część imigracji, która żyje na Morawach zachowała pod wielu względami swój odrębny charakter „polski". Tkwi w niej stale jeszcze silne poczucie łączności z Polską, jako z prawowitą ojczyzną, drzemią w niej wszystkie tradycje swego narodu, nie zaciera się pamięć o macierzystych rubieżach, skąd przyszła. Podobnież i pod względem zewnętrznym: mówi swojemi narzeczami, względnie literackim językiem polskim, w dnie świąt narodowych polskich przybierają się (dziewczęta zwłaszcza) w strój krakowski. Są Polakami i czują po polsku.

Ma zresztą ta ludność dane po temu: istnieje wśród niej „Polski związek szkolny", który wybudował dla dziatwy nietylko szereg szkół, nietylko założył bibljoteki, zorganizował popisy muzyczne, występy teatralne, rozwinął szeroką akcję odczytową, ale sam w swem łonie posiada szereg wybitnych jednostek, które dbają z całem zaparciem się o możliwie jak największy rozwój kulturalny i uświadomieniowy pod względem narodowym powierzonego im społeczeństwa. Tak samo w wielkiej mierze do tego przyczynia się „Dom Polski" w Mor. Ostrawie, monumentalny gmach, w którym co niedzieli skupia się ludność i nawzajem utwierdza w miłości do wszystkiego, co z imieniem Polski jest złączone.

Kochając całą duszą swoją duchową Macierz, są jednocześnie w najwyższym stopniu lojalnymi w stosunku do państwa, w którem żyją. Biorą chętny a czynny udział we wszystkich imprezach ku czci Republiki Czesko-słowackiej lub jej przedstawiciela, są żywiołem nawskróś posłusznym i nieuciążliwym. Pod tym względem niczem się nie różnią od ludności śląsko-polskiej ziemi cieszyńskiej.

Biorą liczny udział w uroczystościach, mających na celu zbliżenie polsko-czeskie. Wielu przedstawicieli tej ludności figuruje w listach członków Klubu czesko-polskiego w Mor. Ostrawie. Sporo jest takich, którzy, nabywszy większej wiedzy, urządzają odczyty i wygłaszają referaty o zbliżeniu obu narodów na posiedzeniach Klubu.

O ile chodzi wreszcie o opiekę nad nimi, to sprawuje ją niebywale dobrze Konsulat Polski R. P. w Mor. Ostrawie. Do niego zwracają się zawsze z pełnem zaufaniem i podziwu godną miłością.

Jest to jeszcze jeden dowód tężyzny ducha i harmonji, jakie panują wśród tej ludności, co zdala mieszkając od swych ojczystych zagonów, potrafi nie zapomnieć o tem, czem jest i była.

TADEUSZ RAWICZ-ROJEK.

Kraków we właściwej szacie.

II.

Rynek główny, ulica Florjańska.

Kiedy mowa o Rynku krakowskim to właściwie cały ciężar dawnej jego świetności a współczesnej konserwatorskiej zasługi ojców miasta dźwiga na sobie tylko kościół Marjacki. Rynek, jeden z wyjątkowych w Europie zarówno pod względem wielkości jak i swego charakteru, nie cieszy się zbytnią opieką a może i nie ma szczęścia. Nadal plącze się po nim niepotrzebnie tramwaj i zdaje się długo to jeszcze potrwa, zanim ten jeden z kardynalnych błędów zdoła Kraków naprawić. Do brzydkiej pod każdym względem „Czyncielówki", zeszpeconego na sposób wiedeński narożnika ulicy św. Jana pod L. 42, przybył w ostatnim roku godny a wielki towarzysz w postaci domu Feniksa, którego attyka, gdyby nawet wzorowana była na Sukiennicach, tonie pod obłokami i nie może dla oka stanowić rekompensaty za brzydotę całej budowli. Rzucenie drewnianych sklepowych witryn lub też zamknięć, wyskakujących głęboko w chodniki nie osiągnęło jeszcze swego zenitu, szczególnie na Linji A—B, gdzie dotąd jeszcze szpecą one stare domy wraz z niefortunnemi reklamami i wywieszkami. Jeżeli już nie względy architektoniczne, to praktyczne winny tu odgrywać ważną rolę, bo kiedy się przejdzie Linję C-D wzdłuż szeregu dawnych pałaców, niepotrzebnie obecnie zeszpeconych nowemi sklepami, napotyka się na przejście z Rynku w ulicę Wiślną na narożniku ulicy św. Anny i Wiślnej nieprzescignioną w swojej ohydzie witrynę sklepową wraz z portalem, która w najwęższem przejściu, gdzie tramwaj może łatwo zaczepić o łokieć przechodnia idącego chodnikiem, wrzyna się w ten wąski chodnik przeszło na metr głęboko. Jeśli o tem wspominam, to tylko ze względów praktycznych, bo sama kamienica także pamiątka „wiedeńszczyzny" zasługuje chyba tylko na miłosierny kilof.

Niemal zupełnie nie uległy zmianie pozostałe dwa boki czworoboku Rynku i nawet z pewną ulgą podążamy z powrotem ku kościołowi Marjackiemu. Zanim jednak wstąpimy w ulicę Florjańską musimy zawadzić okiem o stare domy przy placu Marjackim (Nr 1 i 2), których niefortunne sklepy i ich drewniane witryny urągają wprost z piękna tego zakątka.

Wchodzimy w ulicę Florjańską. Kto nie był kilka lat w Krakowie, ten się zdziwi, jak to się stało, że ta ongiś wąska ulica dziwnie się rozszerzyła, że już tylko nieznaczne wyskoki i wywieszki zasłaniają widok na starą, utrzymaną bez zarzutu (nie mówiąc o tramwaju) bramę Florjańską. Tu dopiero w całej pełni możemy ocenić dobrodziejstwo przymusu zrzucania niepotrzebnych drewnianych witryn sklepowych i nieestetycznych wywieszek. Co prawda jak każdy paragraf, tak i ten przymus nie odnosi się widocznie do wszystkich, bo nadal pod liczbą 15 dwa sklepy wyskakują głęboko przez witryny, chylące już same przez

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Od Norwida do Tuwima.

—ooo—

(Dokończenie.)

III.

Aby zdać sobie naocznie sprawę z tej bezpośredniości poetyckiego żywiołu, którą Tuwim bezsprzecznie wybija się na naczelne miejsce w polskiej liryce powojennej, a co — niezależnie od mistrzowskiej wirtuozerji wiersza — najwalniej stanowi o sile atrakcyjnej jego poezji, wystarczy po przeczytaniu „Biblji Cygańskiej" wziąć do ręki którykolwiek ze współcześnie wydanych zbiorów innych poetów. Znajdziemy w nich utwory, wyrażające nawet odrębne indywidualności twórcze, tu i ówdzie bardzo ciekawe wyobraźnią poetycką, wrażliwością wzruszeniową lub napięciem uczuciowem, rzadziej wyróżniające się samodzielnością postawy psychicznej, nieraz przewyższające Tuwima pogłębieniem myślowem, konkretnym stosunkiem do rzeczywistości społecznej czy szerokością widnokręgów, ale wszystkie te i inne wartości bledną na tle tej jedynej w swoim rodzaju, choć poniekąd ograniczonej, ale w swem nasileniu lirycznem nieprześcignionej organizacji poetyckiej. Skądinąd wszakże współczesna poezja polska byłaby bardzo zubożona, gdyby nie dostawało w niej talentów, dzięki innym właściwościom przeciwstawiających się Tuwimowi, choćby nie dorównując mu techniką poetycką. Wszelkie jednak hierarchizowanie będzie zawsze względne i zawodne, zwłaszcza w poezji, której odczucie jest tak wybitnie zależne od osobistego nastawienia czytelnika. Z tem zastrzeżeniem przechodzę do omówienia reszty zebranego tu plonu poetyckiego, nadmieniając nadto, iż ograniczony ramami sprawozdania w artykule dziennikarskim, zmuszony jestem do zwięzłych uwag, dalekich od wyczerpania przedmiotu, więc nieroszczących pretensyj do jako tako zupełnej oceny krytycznej.

Oryginalnością wątków poetyckich i szerszym oddechem epickim, o wyraźnym wszakże podkładzie lirycznym, wyróżniają się „Legendy i Ballady" Mieczysława Lisiewicza. — Poeta o bogatej wyobraźni, samodzielnie poszukujący nowych lub niezużytych tematów, szczęśliwej i ciekawej w pomysłach, rozporządzający przytem wybitnie muzyczną wrażliwością, nieunikającą trudnych i nieogranych motywów rytmicznych, komponując je nawet, jak w „Zielonej Rapsodji", na wzór muzyki symfonicznej, zdumiewa przedewszystkiem śmiałością i rozległością swych poczynań, których wyniki są już tak istotne i rzetelne, że zdarzające się dość często niedociągnięcia wersyfikacyjne, rzadziej rytmiczne, są sowicie okupione. Ogromny tu postęp od wydanej poprzednio „Suity lotniczej", nawet od poematu „U 33". Oryginalnością treści, bogactwem obrazowania poetyckiego, natężeniem wzruszenia uczuciowego wyróżnia się zwłaszcza „Legenda umarłych zwierząt", której pewnemi tylko ustępami dorównuje słabsza naogół „Ballada o życiu wielkomiejskiem", natomiast skalą wartości formalnych przewyższają dwie pozostałe ballady o życiu wnętrza morskiego, tematycznie pokrewne z „Ośmiornicą" Bronisławy Ostrowskiej. Oba te poematy wraz z „U 33" każą nam widzieć w Lisiewiczu wybitnego i bodaj jedynego w tej skali marinistę naszej poezji.

Poszukiwaczem wzruszeń niepospolitych, wymagającym jednak realnego podkładu obserwacyjnego, jest Stefan Napierski, którego „Obrazy z podróży" dobrze świadczą o bogactwie środków poetyckich i szerokiej wrażliwości umysłowej tego wybitnie kulturalnego, wyjątkowo inteligentnego i świadomie doskonałącego i różniczkującego swe rzemiosło poety. Z utworów jego zdaje się wyglądać twarz człowieka znużonego daremną, niczem nieukojoną tęsknotą, ale ta pustka wewnętrzna jest starannie ukrywana pod maską poprawnego europejczyka. Krajobraz duchowy, jego głębia i rozpiętość zależą wyłącznie od bogactwa wewnętrznej wyobraźni, którą jednak można zdobyć, gdy nie w świecie, lecz w samym sobie cel swój się odnajdzie. Gdy przyjdzie chwila, że Napierski dopracuje się tej prawdy, można po nim oczekiwać dzieła nawet bardzo niepospolitego.

„Kora Pisana" Leopolda Lewina dodatnio świadczy o rozwoju talentu poety, który przed dwoma laty debiutował zbiorkiem p. t. „Wyrąb lasu". Lewin wyzwała się z pod wpływów Staffa, Leśmiana i Tuwima, a oparłszy się na tych wzorach, daje samodzielniej już odczute liryki miłosne i obrazy przyrody.

W obu tych dziedzinach wzruszeń uczuciowych, postawę wybitnie odrębną zajmuje Julian Przyboś, którego nowy zbiór poezyj p. t. „Wgląb las", technicznie zbliżony do surrealistów francuskich, odznacza się świeżością materjału obserwacyjnego, śmiałością tematyczną, jędrnością oryginalnego obrazowania, pomysłowością eksperymentalizmu formalnego i dobrze wytrzymanym konstruktywizmem. Poeta to o bardzo już ciekawej linji rozwojowej, niestrudzenie poszukujący nowych dróg, dochodzący do coraz lepszych wyników.

Na przeciwnym krańcu drogi poetyckiej postawić wypadnie Romana Brandstaettera, który wyszedłszy z wzorów klasycznych, rozwija je w „Węzłach i mieczach" w próby, odznaczające się wysoką szlachetnością formy poetyckiej i dojrzałą powagą treści.

Klasycyzm z modernizmem łączy w swych utworach Jerzy Stanisław Polaczek, który zdążając śladami „Lauru Olimpijskiego" Wierzyńskiego, opiewa zawody sportowe w drugim już zkolei na ten temat cyklu p. t. „Algebra zwycięstwa". Utwory te, posiadające nieprzeciętną siłę wyrazu, gdzie niegdzie szwankują niedociągnięciami treści, od wzorów klasycznych zaś i od Wierzyńskiego odchylają się barokowym przerostem obrazowania. (Nawiasem zwracam uwagę na pomyłkę poety, który pisząc o Słowackim, mówi o Kamieńcu i Podolu, zamiast o Krzemieńcu i Wołyniu).

Stylizowany prymitywizm wiejski, mocno zmanierowany wtrętami polemicznemi, stara się wprowadzić do poezji Stanisław Czernik w zbiorku: „O polskim płocie". Wspomina też Norwida, ale właśnie Norwid mógłby mu wskazać drogę, jak słowiańską ludowość wznieść na wyżyny narodowej sztuki.

Pogłębienia liryki religijnej od Norwida zaczerpnąćby mogła Elżbieta Marwegowa, która z tej dziedziny w zbiorze „Capri" dała poezje bezpretensjonalne lecz szczerze odczute, w drugim natomiast zbiorze: „Ulica", mimo ambitne przeświadczenie o sobie, nie wykroczyła poza rymowaną prozę, choć poezja to rzetelniejsza od przeciętnie poprawnego „Lwowa" Mieczysława Opałka.

Dwa tomiki Beaty Obertyńskiej: „Głóg przydrożny" i „Klonowe motyle" ujmują wybitnie kobiecym wdziękiem, zaprawionym melancholijnym tonem dojmującego smutku. Miejscami odzywają się echa Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, lecz Obertyńska ma swój pogląd odrębny, choć cichy i spokojny. Poezja to domowego zacisza o barwach spłowiałych, na tle wsi, odtworzonej z bezpośredniej obserwacji, niecofająca się przed obrazami naturalistycznemi, zawsze jednak przybranemi kwiatkiem sentymentalnego pół-uśmiechu a pół-drwiny. Swoistym czarem tych wierszy jest wogóle pewna połowiczność, wytworne stąpanie wąską ścieżyną, na której spotyka się żywa jeszcze przeszłość z nieśmiało wdzierającemi się już odgłosami teraźniejszości.

Pełną krasą wsi w żywem i bezpośredniem odczuciu barwi się „Widnokrąg" Antoniego Madeja, który w tym nowym swoim zbiorku coraz doskonalej rozwija świeżość poetyckiego opisu, z głębi duszy płynący liryzm, pomysłową swobodę rymowania i dźwięczną melodyjność luźnej rytmiki.

IV.

Wyraźnym tonem społecznym wśród omawianych tu utworów wyodrębniają się poezje Jalu Kurka.

Powtórnie wydane „Śpiewy o Rzeczypospolitej" są przykładem wzniesienia poezji okolicznościowej na wyżyny artystycznego patosu. Nie o Norwida tu jednak poeta potrąca, lecz raczej o Whitmana. Bezpośrednie współczucie z życiem wyrażonem słowami prostemi i jasnemi, układającemi się w piękno swobodną rytmiką związanej mowy, kojarzącej nowe obrazy i świeże przenośnie, jakby to miało miejsce w naszym języku codziennym, gdyby jego odkrywczy artyzm nie zanikł w formułkach gotowych szablonów. Wydana równocześnie powieść poetycka prozą: „Mount Everest 1924", odznaczona nagrodą na konkursie przedolimpijskim Min. W. R. i O. P., jest znowu przykładem, jak z wyrażonego poprostu opisu zdobywczej wyprawy na niedostępny szczyt górski talent poety wydobywa najwyższe akcenty patosu. Po niesłusznie przeoczonem i zapomnianem „Monte Adamello" Kazimierza Saysse-Tobiczyka, po utrzymanych w innym już tonie nowelach górskich Rafała Malczewskiego, „Mount Everest" Jalu Kurka jest nową pozycją literacką, w której piękno bohaterstwa odtworzono w dążeniu człowieka do osiągnięcia niebotycznego szczytu. Piękno nietkniętej ludzką stopą przyrody jest tu tylko tłem dla ludzkiego wysiłku. Poeta zastrzega się: „To nie jest powieść o górach. Zwróćcie uwagę na niewydeptane wzgórza bohaterstwa, rosnące przed waszemi krokami. Dla was upraszczam rzeczywistość". Zdanie ostatnie komentowaćby można dwojako: za wyznanie neosymbolizmu i za uzasadnienie społecznego znaczenia poezji.

Zamiast symbolu autor nasz chętniejby przyjął nazwę przypowieści lub paraboli. I oto znowu jesteśmy przy Norwidzie.

się do upadku głęboko w chodnik, a niewątpliwie zasłaniają i piękne jakieś dawne portale, podobnie jak i pod liczbą 22 w tak zwanym domu „pod dzwonami". Ze względów więc już tylko praktycznych należałoby jak najprędzej zastosować przymus i do tych wyjątków. Błąkają się też niepotrzebnie nadal sklepowe wywieszki, które zupełnie z częściowo przynajmniej właściwym wyglądem ulicy Florjańskiej nie harmonizują. Nie jestem zdecydowanym wrogiem wywieszek, zwłaszcza, że one mają swoją historję; niechże więc wrócą one do historji, przywdzieją dawny, celowy i wiele mówiący wygląd, w czem Rada artystyczna Krakowa miałaby wdzięczne pole do popisu.

Ulica Florjańska zyskała na przestrzeni, zyskała na widoku, a przedewszystkiem wróciła do swego charakteru. Kilka fasad odnowiono z całym pietyzmem, a szczególnie fasadę domu pod L. 10. Ten może słusznie uchodzić za przykład, w jaki sposób przy dobrej woli można pogodzić wymagania współczesnego życia i ruchu handlowego z pięknem dawnych zabytków. Tych fasad jednakowoż jest niewiele, a niektóre z nich i to bliżej Bramy Florjańskiej nadal jeszcze grzeszą szychem tandety.

Natomiast przywrócono do świetności niemal wszystkie portale, są więc i szczątki jeszcze gotyku, jak np. dobrze zachowany portal pod L. 5 wraz z ciekawym mieszczańskim „gmerkiem", ślad takiego portalu widoczny jest pod liczbą 12, naogół zaś przeważają portale renesansowe. Do takich należy portal pod L. 19 (jeśli nie jest naśladownictwem z XIX w.) lub hotelu „Pod różą". Ten ostatni z łacińską sentencją błaga także o opiekę i lepsze otoczenie.

Przy odnawianiu portali wejściowych nie zawsze skrupulatnie liczono się z przeszłością i tradycją, a ograniczano tylko do strony architektonicznej. Tak jak trudnoby się zgodzić na usunięcie figury Matki Boskiej, pochodzącej z doby późnego renesansu, pod liczbą 7, tak też niewiadomo dlaczego usunięto inicjały na zworniku pod liczbą 19, nie sądzę bowiem, ażeby Kraków musiał się dzisiaj wstydzić dawnych swoich religijnych umiłowań.

Nie podobna przechodzić szczegół za szczegółem, jakie rozumna naprawdę gospodarka w ulicy Florjańskiej wydobyła na światło dzienne jako świadectwa i świetnej przeszłości i chlubnych, kulturalnych umiłowań. Zrobiono wiele, pozostaje już tylko mniejszość, ale niech i ta mniejszość, która ma być wykonana, spotka się z większą jeszcze pieczołowitością miarodajnych czynników i niech na przyszłość piękne kamienne portale i obramienia nie wyglądają jak intruzy w nowożytnem, ale jak właściwi gospodarze w średniowiecznem mieście. W wielu bowiem wypadkach nowe portale sklepowe błyskotliwością swoją zasłaniają nam powagę dawnych wieków, niepotrzebnie zamiast kamienia błyszczą sztuczne marmury (n. p. pod L. 25.), w wielu wypadkach nieuzasadnienie jakby w powietrzu wiszą trawersy, gdy obok nich wejście do bramy wsparte jest na silnych cokołach kamiennych i zamknięte niezniszczalnym łukiem (n. p. Cukiernia Turecka). Dawna architektura miała to w sobie, że logikę swej budowy, uzasadnienie siły, oporu uwidaczniała na zewnątrz, nowożytna natomiast konstrukcja budowlana tego nie posiada i stąd pochodzą częste w Krakowie dysonanse w architektonicznem rozwiązaniu.

Była już mowa o wywieszkach, więc należy też wspomnieć o reklamach i napisach. Tu znowu Komisja artystyczna ma wielkie pole do działania. Wszelkie reklamy świetlne, rozmieszczone na dużych płaszczyznach, jak n. p. w firmie Baty, nikogoby nie raziły już poza obrębem plant, we Florjańskiej ulicy szczególniej sprawiają one wrażenie niemiłe, a ze względu na jej charakter i ciasnotę mijającą się z celem.

Mimo wszystko zasługi około przywrócenia ulicy Florjańskiej do dawnej świetności są bardzo wielkie i należy mieć nadzieję, że nie za lat dziesięć, ale już w najbliższej przyszłości podobnie jak Florjańską z zachwytem przechadzać się będziemy Grodzką czy Krakowską, które powoli także ręka konserwatorów dotyka. (C. d. n.)

DR ANTONI KNOT (Lwów).

Ekspedycja archiwalna króla Stefana Batorego.

(W 400-ną rocznicę urodzin 1533—1933).

Stefan Batory to bezsprzecznie z królów polskich miłośnik historji największy, sztuki dziejopisarskiej orędownik najwierniejszy. Powszechnie bowiem wiadomo, że z latami panowania tego wojennego monarchy łączy się niebywały wprost rozkwit polskiej historjografji. W epoce batorowskiej widzimy szereg ludzi, którzy talent swój i pióro historji poświęcają. Sam król, posiadając niezwykle wysokie pojęcie o historji, wpływał na ówczesną historjografję w sposób bezpośredni; pieczołowitą opieką otaczał historyków, ich pracę hojnie wynagradzał. Chociaż przesiąknięta była ta atmosfera historji niewątpliwie pewną oficjalnością; pisano bowiem w myśl życzeń i wskazań króla lub jego kanclerza (obowiązywał nawet ostry edykt królewski o cenzurze dzieł omawiających wypadki współczesne), to jednak zważyć należy, że prawdzie to zaszkodzić nie mogło, gdyż była ona, jak powiada K. Morawski, zbyt piękną, ażeby ją w sztuczne i farbowane potrzeba było przybierać kwiaty.

Opiekuństwo kulturalne króla Stefana nosi charakter specjalny; zaznacza się przedewszystkiem w popieraniu umiejętności wojskowych jak: inżynierji wojennej, kartografji, geografji, strategji i t. p., a obok tych dziedzin mecenat królewski najwięcej klijentów zyskiwał na polu medycyny i historjografji. Dość wspomnieć, że już w czasach siedmiogrodzkich popiera Batory pracę historyczną Franciszka de Ghymes Forgarcha, biskupa Wielkiego Waradynu († 1577) autora „Rerum Hungaricarum sui temporis commentarii", (dzieło oparte w pewnej części na badaniach w bibljotekach i archiwach włoskich). W roku 1574 powołuje na dwór Jana Michała Brutusa (Brutto), Włocha historyka o europejskim rozgłosie, któremu zleca opracowanie dziejów węgierskich (kontynuacją Bonfiniego). Ten to Brutus pozostawał na dworze króla w charakterze oficjalnego historjografa królewskiego (historiographus regius) dla dziejów węgierskich. Takimże oficjalnym historykiem dla dziejów polskich staje się Reinhold Heidenstein, autor komentarzy o wojnie moskiewskiej, pisanych na wzór Cezarowych, ulubionej zresztą lektury króla Stefana. A obok tych „urzędowych" historyków stoi grono innych, subwencjowanych i inspirowanych przez króla, jak głośny filolog Andrzej Patrycy Nidecki, który nierzadko przedzierzga się w historyka, Krzysztof Warszewicki, Joachim Bielski, Maciej Stryjkowski, Stanisław Sarnicki i Bartosz Paprocki; ich prace historyczne w mniejszej lub większej pozostają zależności od osoby króla.

Wśród tych królewskich około historji zabiegów, na specjalne podkreślenie zasługuje rzecz niezwykle znamienna i na owe czasy dosyć rzadka i wyjątkowa, która pasuje Batorego na prawdziwego mecenasa historji. Chodzi tutaj o zabiegi i starania królewskie około udostępnienia archiwów watykańskich dla poszukiwań i zbierania materjałów źródłowych do historji Węgier i Polski. Oto, co nam mówią o tem dochowane wiadomości.

W roku 1577 król i wierny jego doradca Jan Zamoyski podejmują plan utworzenia w Krakowie nowej Akademji na wzór Collège Royal Franciszka I w Paryżu. W związku z tem przedsięwzięciem wyjeżdża w tym roku do Włoch sekretarz królewski Jan Grzymała Zamoyski imiennik kanclerza, celem ściągania uczonych włoskich na katedry do projektowanej uczelni. Ten to wysłaniec królewski otrzymuje nadto dodatkową instrukcję, by w Rzymie zetknąć się z kardynałem Wilhelmem Sirlettim, wybitnym teologiem, zwanym współcześnie „oraculum scientiarum", przełożonym bibljoteki watykańskiej, przy której znajdowało się również i archiwum kurji apostolskiej. Z nim to miał Grzymalita Zamoyski omówić sprawę udostępnienia zbiorów archiwum watykańskiego. Z takąż samą prośbą odnosił się pisemnie Batory do innego wpływowego kardynała rzymskiego Jana Morone (24. VI. 1577), któremu pisał: „daliśmy kilku ludziom uczonym zadanie uzupełnienia historji węgierskiej i polskiej, którym bardzo może być pomocnem to, co się w aktach Kurji rzymskiej znajduje, a dotyczy spraw obu państw, chcemy, pisze król, mieć z tego wyciągi". W akcję tę wciągnięty został przez króla i Hozjusz, który starania te na miejscu w Rzymie gorliwie popierał (plany natomiast projektowanej akademji unicestwiał). W listach do króla w październiku, a potem w grudniu 1577 roku donosi on, że porozumiewał się z prefektem bibljoteki watykańskiej kardynałem Sirlettim, który zarządził poszukiwanie materjałów węgierskich i polskich. Z końcem stycznia następnego roku (28. I. 1578) wraca Grzymała Zamoyski z Włoch i między innemi przywozi ze sobą odpowiedź kardynała Sirletta (dat. 3. XII. 1577). Pisał dostojny prefekt bibljoteki, iż dokłada wiele starań, by pożądane materjały z archiwum wydobyć. Wspomina, że zlecił to niejakiemu Grzegorzowi, bliżej nam nieznanemu. Z tego też listu dowiadujemy się, że zlecenie opiekowania się tem przedsięwzięciem otrzymał także od króla polski rezydent i agent dyplomatyczny w Rzymie X. Jerzy Tyczyn, który z Sirlettim w tej sprawie często się znosił.

Wkrótce po przyjeździe Grzymały do Polski wyjeżdża do Rzymu nowy poseł, sekretarz królewski Paweł Zajączkowski, kanonik ołomuniecki. W obszernej instrukcji z dnia 1 lutego 1578 r. znalazło się i polecenie, dotyczące archiwów watykańskich. Zleca mu król, by naglił Tyczyna i Sirletta; niech kardynał najmie pisarzy i zaprzęgnie ich do kopjowania, a częściowy owoc ich pracy ma już Zajączkowski przywieźć ze sobą. O pracy zaś w samem archiwum dowiadujemy się już skądinąd. Oto Stefan Szantó, zwany Arator, jezuita, penitencjarusz węgierski u Stolicy apostolskiej donosi królowi w parę miesięcy po wyjeździe Zajączkowskiego do Włoch (14. V. 1578), że kardynał Sirletti kazał na życzenie króla pilnie przejrzeć manuskrypta „z przed 400 a nawet 500 lat" i wszystko, co tylko się do historji Polski i Węgier odnosi, z listów królów do papieży i z listów samych papieży, wynotować i zebrać. Nadmienia Szantó, że pracą tą zajmują się gorliwie i z wielkiem poświęceniem dwaj kustosze bibljoteki watykańskiej Fridericus i Marinus, krewni Sirletta i dodaje, iż trud, ponoszony wydaje się im zbyt mały, gdyż żywią dla króla polskiego miłość wielką; kończy zaś poleceniem obydwu względom Batorego. Sam Arator często bibljotekę odwiedzał, a wiemy, że ze wspomnianym Fryderykiem łączyła go nawet pewna zażyłość.

Poszukiwania archiwalne na terenie kurji należy, jeśli idzie o dzieje węgierskie połączyć z pracą Jana Michała Brutusa, wspomnianego historyka nadwornego, który już przedtem „odziedziczył" materjały włoskie archiwalne po zmarłym historyku Forgachu, a miał sobie, jak wiadomo, zleconą kontynuację Bonfiniego. Kilkakrotnie wspomina Brutus, iż w badaniach historycznych często był zmuszony oprzeć się na źródłach rękopiśmiennych i to właśnie między innemi w kwestjach, dotyczących stosunku Węgier do Stolicy apostolskiej. Dostarczenie zaś tych materjałów było troską króla.

Jest więc Batory pierwszym monarchą polskim, który wśród szczęku oręża, w nawale wojennych planów zorganizował ekspedycję do archiwów watykańskich. Naśladować go będzie Zygmunt III, który podejmie starania o materjały do dziejów Szwecji, a jeszcze później wyszle Stanisław Poniatowski ks. Albertrandiego do Włoch na poszukiwania archiwalne, a w czasach najnowszych akcję planową podejmie Polska Akademja Umiejętności, i jej to wysłannikom danem było napotkać na ślady poczynań ich wielkiego poprzednika króla Stefana Batorego.

Próbne balony

(w sprawie Państw. Nagrody Literackiej).

Poniższe, choć spóźnione, uwagi naszego czytelnika z prowincji, wybitnego znawcy literatury, umieszczamy jako charakterystyczny przyczynek do nastrojów, wytwarzających się przed nadaniem państwowej nagrody literackiej, pozostawiając autorowi całkowitą swobodę jego interesujących poglądów.

Z „frontu walk" o państwową nagrodę literacką (być może już rozstrzygniętych w chwili kiedy piszę te słowa) dochodzą wieści niejasne i głuche, emocjonujące przecież miłośników literatury; chodzi przecież o niejako oficjalne zatwierdzenie stanowiska w piśmiennictwie o kanonizację pewnego stylu twórczego; być może i o przyszły kierunek wysiłków, których prąd nie będzie mógł ominąć sztucznej, ale bądź co bądź poważnej konstrukcji betonowej, jaką w tym wypadku stanowi przyciągnięcie uwagi publicznej na pewne dzieło, jego popularyzacja wśród czytelników dzisiejszych, a może i jutrzejszych wobec bezwładności krytyki, powszechnej niechęci do przemyślenia i ocenienia na nowo raz zatwierdzonych wartości oraz skłonności szkoły do szybkiego wciągania dzisiejszych, najdalej wczorajszych pisarzy na listę klasyków, zalecanych a nawet wkuwanych w głowy uczniów.

Naogół bardziej prawdopodobne pogłoski mówią o wahaniu się jury między trojgiem powieściopisarzy. Wszyscy troje kończą obecnie zakrojone na monumentalną skalę cykle epickie, których do dziś wydane części pozwalają sądzić o zaletach całości; niemałych — czy u najstarszego z nich zasłużonego pisarza i szlachetnego człowieka, czy u najjaskrawszego, najbardziej żywiołowego przedstawiciela współczesnej epoki polskiej, czy wreszcie u powieściopisarki, która bezgłośnie nagle i nieodparcie narzuciła się w ostatnim roku czytelnikowi polskiemu i na którą wskazuje „głos, ludzi". Należy oczekiwać decyzji w milczeniu, nie starając się jej sugerować sędziom przez wskazówki, a tembardziej przez rozsiewanie pogłosek, które, jeśliby zawierały choć część prawdy, mogłyby poważnie zaniepokoić opinję.

Do tych pogłosek należy puszczona przez pewien popularny na terenie warszawskim dziennik wieść o wielkich jakoby szansach na przyznanie nagrody p. J. Wołoszynowskiemu za jego powieść o 1863 r. Jest to niewątpliwie ballon d'essai, wypuszczony przez umiejętną a zuchwałą reklamę lansującą nie od dziś tego autora. Jeśli uważamy tę pogłoskę za niepokojącą od innych, to dlatego, że przedmiot jej wydźwignął się na najbardziej imponujący i niewzruszony w Polsce piedestał trzech grubych i nieczytelnych książek, na których stoi w obłoku pochwał snobów, którzy podobno je czytali i znacznie liczniejszej rzeszy tych, którzy ich nie czytali i czytać nie będą, a chwałą zastraszeni suponowaną erudycją i wmówionemi im wspaniałościami niedostępnego pióra. Wiadomo jak rzadko w naszej niedostatecznej pod względem wysiłku pracy i pod względem odwagi cywilnej krytyce, znajdzie się zuchwalec, atakujący bastjony grubych i pretensjonalnych tomów, w których broń Boże, ukrywa się może istotnie objawienie. Dlatego też, gdyby istotnie uwaga sędziów została skierowana na tego pisarza, opinja publiczna musiałaby od ich sumienia zażądać 1-o przeczytania dzieła; 2-o rozważenia, co jest w niem istotną twórczością, a co rzemieślniczem fastrygowaniem materjału, uznanego za pokupny w danej chwili, i układanego we wzorki wzięte już z dziesiątych rąk z zagranicy i wogóle, czy skłonność do plagjatu nie odgrywa pewnej roli w metodzie pisarskiej (patrz sprawę o ustęp z Delteila z przed kilku lat; możnaby wyszukać i inne); 3-o jaka jest sumienność w przygotowaniu historycznem u autora przystępującego do dzieła, mającego przedewszystkiem zobrazować pewien moment dziejowy („bar" jako nazwa jadłodajni w Warszawie w r. 1863!)

Odpowiedzi na te wątpliwości musiałyby się znaleźć w „motywach wyroku", na którego wygłoszenie bez względu na brzmienie czekamy ze spokojem i z ufnością. *K. W. Z.*

Około „Wiadomości Literackich".

Do czynu.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Autor artykułu pod tytułem „Radykalizm Polski" pisząc o „Wiadomościach Literackich" stwierdza iż „Cechy i skutki ich działalności z konserwatywnego punktu widzenia są ujemne i niebezpieczne". Dobrze się stało, że w „Czasie", w dzienniku nawskroś konserwatywnym tak trafną wydano opinję. Mnie to jednakże nie zadawalnia. Świadomość zła jest konieczną, lecz ona nie wystarcza, by to zło wykorzenić. Jestem przekonany, że wielu konserwatystów rozumuje tak samo, jak autor wspomnianego artykułu, ale tylko rozumują, a nie starają się z tego rozumowania wyciągnąć odpowiednich konsekwencyj, to znaczy stanąć do walki z otwartą przyłbicą w obronie tych idei, które pisarze „Wiadomości Literackich" atakują, a które są najbardziej istotnemi dla ideologji konserwatywnej. „Wiadomości Literackie" rozchodzą się po całej Polsce, dochodzą do młodzieży, wywierają na nią silny wpływ, kształtują jej myśl, jej ideologję. Czyż chorobliwe rozmyślania na temat chrześcijańskiego komunizmu, lub z drugiej strony zmaterjalizowanie obecnej myślącej młodzieży, to nie skutki artykułów Boya, Słonimskiego, Laskowskiego i innych? Tak, trzeba stwierdzić, że piszą dobrze czasem nawet świetnie. Porywają młodzież pewnym szaleńczym entuzjazmem dla tego co piszą. Z tych długich szpalt bije jakiś żar. Żar ten w intelekcie młodego rozpala ogień, po którym zostają tylko zgliszcza. Młodą duszę porywają takie pojęcia jak ludzkość, postęp, litość. Upaja się niemi, nie widząc, że to tylko pozory, pod którymi kryje się co innego. Co się kryje?: „Wszystko jest nieprawdą, młodzieńcze, czego dotąd cię uczyli, w co wierzyłeś i co kochałeś". Kościół w niewybredny sposób usiłuje się sprowadzić do poziomu rzeczy ziemskich, usiłuje się zatrzeć jego świętość, jego nadrzędność nad sprawami ziemskiemi. Państwo, polskość zastępuje się pojęciami: międzynarodowość, ludzkość. Bohaterstwem mianuje się zdradę. Ich pacyfizm — to nie miłość pokoju, to bojaźń przed najmniejszym cierpieniem cielesnem, byle nic nie bolało choćby kosztem idei, która niejednokrotnie każe nawet życie ludzkie poświęcić. Wszędzie mówi się o rozumie, o materji nigdzie o duszy ani o sercu. — Wszystko się neguje, wszystko się burzy. — Precz z Kościołem, precz z państwem, precz z narodem, precz z rodziną, a na ich miejsce cóż postawić? Chyba same gmachy poradni świadomego macierzyństwa nie wystarczą.

Ten prąd idzie przez całą Polskę, zaraża duszę młodzieży, duszę tych, którzy za lat kilka mają kierować losami naszego państwa. I cóż na to konserwatyści?! Czy tylko stwierdzać mają, że to ujemne i niebezpieczne dla konserwatyzmu? Nie, nie, po stokroć nie. Wynikiem takiego stwierdzenia powinien być czyn, obrona tego wszystkiego przeciw czemu walczą „Wiadomości", obrona polegająca na równie silnym kontrataku. Każden numer „Wiadomości Literackich" atakuje jakąś ideę konserwatywną, a czy w dziennikach konserwatywnych często znajdujemy odpowiednie repliki? Chyba nie. Młody człowiek, który czyta Wiadomości i kontempluje zamieszczone w nich artykuły, czyż znajduje w „Czasie", w „Słowie" lub „Dzienniku Poznańskim" odpowiednio silne antidotum. Czyż coś przeciwstawia się jego jednostronnemu nastawieniu do pewnych problemów? Może obóz konserwatywny niema piór odpowiednich, równowartościowych? Panie Mackiewicz, Grzybowski, Panowie Bocheńscy i Pruszyńscy, obudźcie się, nie piszcie tylko o Ukraińcach i Żydach, ale zwróćcie również uwagę na niebezpieczeństwo, które w waszych oczach rośnie. Zakażenie postępuje, dochodzi do serca, dochodzi do młodzieży... A więc do walki, do czynu w imię tych ideałów, które konserwatyści polscy przejęli po Tarnowskich, Bobrzyńskich i Popielach, niech ich duchy natchną was siłą. Zwycięstwo do was należeć będzie, bo zawsze dusza panuje nad ciałem. *Konstanty Łubieński.*

FELIKS PŁAŻEK.

Contra spem spero.

(Wspomnienie.)

Na uniwersytet byłem zapisany w Wiedniu, ale od drugiego roku właściwie stale mieszkałem z rodzicami we Lwowie, tak że przez trzy lata wciąż podróżowałem — trzy, cztery razy rocznie — ze Lwowa do Wiednia i z powrotem. Najbardziej jednak nęciło mię miasto, leżące w pośrodku między temi dwiema „stolicami" — Kraków. Gdy tylko mogłem, zatrzymywałem się w Krakowie — także po ukończeniu studjów. Można tam było zobaczyć na scenie dramaty Słowackiego i ubóstwianego przez nas młodych Wyspiańskiego i tylu, tylu poetów polskich, których teatr krakowski wówczas gościnnie przygarniał. Tam malowali wielcy malarze, a było ich wtedy w Polsce sporo: Malczewski, Falat, Wyczółkowski, Mehoffer... a zwłaszcza kochany, kochany Jan Stanisławski.

Gdy jechałem do Krakowa, zawsze miałem od ojca polecenie odwiedzenia pana Hipolita.

W staropolskiej swej gościnności skłonił mię on raz nawet do przenocowania u siebie i odstąpił mi swe łóżko polowe, — twarde jak deska, ale potem już się od tego wykręciłem. W Krakowie rano zawsze byłem na Wawelu lub na wystawie na placu Szczepańskim, ale na obiad szedłem już z panem Hipolitem do „Józefa" (obok dworca) na sławną wówczas „sztukamięs", a wieczory — o ile nie byłem w teatrze — zawsze spędzałem u pana pułkownika, który podwieczorek i kolację przyrządzał na jakiejś olbrzymiej, sprowadzonej z zagranicy, bardzo skomplikowanej maszynce, z której był bardzo dumny, ale która się ciągle psuła.

Mieszkał w ostatnim domu przy ulicy Rakowickiej, a to — jak mawiał, — aby nie mieli daleko na cmentarz.

Pan pułkownik Hipolit był serdecznym przyjacielem mego ojca. Nie byli kolegami szkolnymi, ojciec mój był o parę lat młodszy; łączyły ich wspólne wspomnienia z roku 1863, wspólne marzenia młodości. Pochodził z małej szlachty, z zaścianka gdzieś — o ile pamiętam — w ziemi sanockiej, gdzie wszyscy nosili to samo nazwisko, jak Dobrzyńscy w „Panu Tadeuszu". (Biedne to wszystko, ale ambitne i zawsze pełne fantazji.) Po powstaniu wyruszył w świat, włóczył się po Europie i części Azji. Mając fenomenalne zdolności lingwistyczne opanował podczas tych wędrówek jakichś dwadzieścia języków, w tem także najtrudniejsze, jak węgierski, turecki i arabski. Po powrocie, będąc bez żadnych środków do życia, wstąpił do wojska austrjackiego. Jako oficer ukończył prawo i uzyskał tytuł doktora. Dzięki niezwykłym zdolnościom w wojsku osiągnął stanowisko pułkownika. Zczasem jednak zaczął tracić słuch, z czego oczywiście austrjackie władze wojskowe skwapliwie skorzystały, by Polaka spensjonować. Na starość postanowił osiąść w Krakowie, aby spocząć w pobliżu ukochanego przez siebie Naczelnika.

Gdyby pan Hipolit był częściej pokazywał się na ulicach Krakowa, byłby powiększył galerję oryginałów krakowskich o jednostkę bardzo osobliwą. Ale wychodził niezmiernie rzadko, tylko po najkonieczniejsze zakupy, pozatem siedział w domu. Czasem tylko na wiosnę lub w lecie uciekał z miasta, tułał się całemi tygodniami po okolicznych wioskach lub po Tatrach, omijając oczywiście wrzaskliwe już wówczas Zakopane. Wysoki, niewiarygodnie wprost chudy. Postać i chód wojskowy. Twarz ziemista, cała zmarszczkami poorana. Czupryna bujna, a zawsze — odkąd pamiętam — jakiejś niezdecydowanej barwy, nibyto biała, ale z jakimś żółtym odcieniem, jak to bywa często u siwiejących blondynów. Bródka hiszpańska. Pod olbrzymim, orlim nosem srożyły się duże szlacheckie wąsiska. Ale najciekawsze były oczy. Widać było, że ich właściciel chciał im nadać wygląd srogi, żołnierski. Marszczył krzaczaste brwi, ale to nic nie pomagało: Z pod brwi patrzała para niebieskich oczu bezbronnego dziecka, prawdziwe „okna duszy", niezdolne do kłamstwa, lub choćby ukrywania myśli. Chodził w olbrzymiej pelerynie o barwie nieokreślonej, szaro-bronzowej, która nawet wtedy — w epoce secesji — zwracała uwagę przechodniów i w olbrzymim, miękkim kapeluszu, niemożliwie powyginanym.

Jakiś Don Kiszot o zacięciu wojskowem, a zarazem typowo szlachecko-polskiem.

Trudno byłoby go odportretować. Jeden malarz chyba potrafiłby uchwycić rasowość i wyraz tej twarzy i postaci, a uczyniłby to niezawodnie z pasją — Jacek Malczewski. Ale widocznie nigdy się w życiu nie spotkali. — Głos miał ostry, nieprzyjemny, mówił głośno, jak zwykle ludzie głusi, krótkiemi zdaniami, po żołniersku. Na starość często zaczętego zdania nie kończył i dziwił się, że się go nie zrozumiało.

Zupełny samotnik nie miał w Krakowie żadnych znajomych. Nie była to pogarda dla ludzi, lecz jakaś dziwna, dziecięca nieśmiałość, wstydliwość duszy, obawa narzucania się. Czasem miesiącami do nikogo nie przemówił, aż dopiero, gdy go odwiedził jakiś stary znajomy, których miał zaledwie dwóch czy trzech, a którzy wszyscy mieszkali poza Krakowem. Był starym kawalerem, ale uważał stan ten za anormalny i nieraz mówił do mnie: „Widzisz, zacny panie Feliksie Edwinowiczu — tak się zawsze do mnie odzywał — pamiętaj, abyś nie zmarnował życia, jak ja, abyś, nie pozostał sam jak ja na starość" — Do kobiet, do każdej bez względu na wiek i stan odnosił się z czcią, „jak do istot wyższego rzędu; była to staroświecka szarmanterja, ale i równocześnie dziwna nieśmiałość dorastającego chłopca.

Za młodych lat zapalony teatroman, teraz do teatru nie chodził, zdaje się głównie dlatego, że nic prawie nie słyszał, a nie lubiał się do tego przyznawać. Dwa razy tylko w Krakowie poszedł do teatru: raz na przedstawienie mojej „Eireny", drugi raz udało mi się go namówić do pójścia na „Warszawiankę". Długo się bronił, wygadując na „modernistyczne prądy", nareszcie jednak poszedł. Na drugi dzień rano, siedzę jak zwykle, gdy byłem w Krakowie, w kawiarni na pierwszem piętrze „Krzysztoforów", patrzę na rynek skąpany w słońcu, kościół Marjacki i Sukiennice; wtem wchodzi żołnierskim krokiem pan Hipolit z pękiem książek pod pachą.

— Co to, panie pułkowniku? — znałem jego oszczędność graniczącą czasem ze skąpstwem.

— Wszystkie książki Wyspiańskiego — cóż, kiedy niektóre wyczerpane.

Staruszek niewiele słyszał, a jednak porwał go wicher wielkości. Śmierć Wyspiańskiego — niedługo potem — była dla niego katastrofą.— Gdym go odwiedził jaki rok przed wybuchem wojny — była to wiosna, — po krótkiej rozmowie nagle się zerwał, zarzucił nieśmiertelną pelerynę.

— Idziemy na cmentarz. Dobrze?

Zdziwiłem się. Skąd ten pomysł? Chyba pan Hipolit nie ma na cmentarzu krakowskim nikogo drogiego.

— Ja teraz co niedzielę idę na Mszę — rzekł po drodze — raz na rok się spowiadam.

Spojrzałem z niedowierzaniem. Wiedziałem, że całe życie był niedowiarkiem, jak to mówiono, wolterjaninem.

— A wiesz, Feliksie Edwinowiczu, kto mię naprowadził na właściwą drogę?: Renan.

Wszystko było u niego nagłe, paradoksalne.

Po krótkiej wędrówce po dróżkach cmentarnych, stanął przed pustym grobowcem.

— Wszystko gotowe. Widzisz: imię, nazwisko. Jest tylko miejsce na datę śmierci. A tu, widzisz? Pamiętasz trochę łacinę ze szkoły? Czytaj.

Widniał tam napis: Contra spem spero.

— Widzisz, ludzie może się będą śmiali z tego napisu. Ale później już nie. Ja wiem, że rok 63-ci nie był daremny.

— —

Ostatni raz widziałem pana Hipolita na wiosnę 1919 roku. Omal że nie rozbiłem drzwi, zanim usłyszał stukanie. Bardzo się postarzał, ledwie powstał z fotela. Gdy mię poznał, nagle jakby mi się chciał rzucić na szyję, ale się opanował. Widocznie od listopada 1918 do nikogo nie mówił o sprawie najważniejszej, pochłaniającej jego umysł podczas całej wojny. Po chwili wyrzekł, jakby z trudnością:

— Widzisz, mówiłem, nic nie poszło na marne, ani jedna kropla krwi wylana wtedy i teraz. — Teraz już dobrze. Mogę spokojnie — —

Milczeliśmy długą chwilę. Widzę go jeszcze, jak twarz cała mu drga, ale nie — umiał powstrzymać łzy. Wstydził się, starał się nadać twarzy wyraz obojętny, żołnierski. — —

I w krótki czas potem odwieziono go na cmentarz. O śmierci jego dowiedziałem się dopiero po paru tygodniach. Nie było mnie wtedy w Krakowie. Później szukałem na cmentarzu, ale nie mogłem grobowca odnaleźć.

Obrady sejmu.

Sobotnie posiedzenie sejmu otworzył marszałek Świtalski o godzinie 10.15.

Ustawa samorządowa.

Izba przystąpiła do trzeciego czytania projektu ustawy o częściowej zmianie samorządu terytorjalnego. Pos. Wierczak w imieniu Klubu Narodowego, pos. Langer (Stron. Lud.), pos. Ciołkosz (PPS), pos. Chrucki (Kl. Ukr.), pos. Chądzyński (NPR) pos. Sommerstein (K. Żyd.) i pos. Częścik (Ch. D.) oświadczyli się przeciwko ustawie.

Następnie zabrał głos sprawozdawca pos. Polakiewicz. Stwierdza on, że posłowie z opozycji nie wykorzystali odpowiednio swobody i możności pracy w komisji, lecz przyszli z większością poprawek dopiero na plenum. Poprawki poseł uważa nie za wynik rzeczywistego ustosunkowania się do ustawy, lecz za wynik chwilowej taktyki. Sprzeciwia się poprawkom o skrócenie kadencji organów ustrojowych do lat 3, nie zgadza się na poprawki w sprawie obniżenia cenzusu wieku dla prawa wyborczego. Przesunięcie granicy wieku dla czynnego prawa wyborczego przysparza ogółowi wyborców znacznego procentu obywateli, którzy w służbie wojskowej przeszli pewne wyszkolenie ogólne. Uzyskanie pewnych praw cywilnych w 21 roku życia nie jest jeszcze dostateczną kwalifikacją do korzystania z czynnego prawa wyborczego. Sprawozdawca jest stanowczo przeciwny odjęciu czynnego prawa wyborczego zawodowym wojskowym w służbie czynnej. Zaszczytny zawód oficera i podoficera daje dostateczne prawo od wypowiedzenia się w sprawach gospodarczych i kulturalnych swej gminy. Największe zastrzeżenia opozycji wywołała sprawa zatwierdzenia budżetu. Stwierdzam, że w obecnym kryzysie gospodarczym nie widzę możności zliberalizowania przepisów, wydanych swego czasu dla zharmonizowania gospodarki finansowej samorządu z ogólno-państwową. Referent szeroko omówił poprawki posłów Arciszewskiego i Bogusławskiego w sprawie uchylenia rozporządzenia Prezydenta z roku 1930 o ustroju m. Gdyni. Dekret ten wyszedł z tych założeń, że ma charakter czasowy. Czas już najwyższy, aby sejm zniósł słupy zaborcze w ustroju samorządu terytorjalnego.

Po przemówieniu pos. Polakiewicza przystąpiono do głosowania nad ustawą. Na wniosek pos. Bogusławskiego (Str. Lud.) głosowano imiennie nad całością ustawy. Oddano głosów 292, unieważniono 2 głosy. **Przeciwko ustawie oddano 91 głosów, za ustawą 199. Marszałek stwierdził, że ustawa w trzeciem czytaniu została przez sejm uchwalona.**

Fundusz pracy.

Następnie przystąpiono do sprawozdania o wniosku klubu BBWR. w sprawie ustawy o funduszu pracy. Pos. Langer stawia wniosek formalny, aby projekt odesłać do komisji ochrony pracy z tem że ma ona zasięgnąć opinji komisji skarbowej i komisji budżetowej. Wniosek odrzucono.

Sprawozdawca pos. Siciński oświadcza, że przy projekcie funduszu pracy miano na oku dwa założenia: przygotowanie podstaw dla państwa do przejścia z czasem z obowiązku dostarcznia zasiłków na obowiązek dostarczania pracy i powtóre przejścia do ofensywy w walce z bezrobociem. Na jakie środki może liczyć fundusz pracy w roku 1933/34? Chodzi o obliczenie środków, przewidzianych w art. 15 i 29 ustawy. Przewidujemy od pracowników umysłowych i fizycznych prywatnych około 20 miljonów zł. od przemysłu około 20 miljonów od pracowników i funkcjonarjuszy państwowych 10 miljonów, od pracowników samorządowych 1 miljon, od wolnych zawodów 1½ miljona, od związków komunalnych miejskich 3.4 miljona, od związków komunalnych powiatowych 5.1 miljonów z opłat, wymienionych w art. 19 i 27 t. j. takich, które były już pobierane na zasadzie dekretu Prezydenta Rzplitej, około 10 miljonów, zaległości podatkowe, które będzie można odrobić świadczeniami szacuje się na 50 miljonów, ale uważamy, że można obliczać wpływy z tego źródła najwyżej na 15 miljonów. Ambicją naszą jest, aby przy każdych 100 miljonach z opłat przez pociągnięcie kapitałów stezauryzowanych, uzyskanie poważniejszych świadczeń i możliwości kredytowych wykonać roboty na kwotę chociażby 200 miljonów.

Przyjęcie ustawy o funduszu pracy.

W dyskusji nad projektem ustawy o funduszu pracy zabierał głos cały szereg mówców opozycyjnych, którzy wysuwali przeciw projektowi zarzuty rozmaitej natury. W odpowiedzi na wywody posłów opozycyjnych zabrał głos pos. Madejski (BB) zaznaczając, że autorzy projektu kierowali się trzema głównemi zasadami: zerwać z zasiłkami a dawać pracę, ponosić odpowiedzialność za gospodarstwo narodowe i wreszcie wierzyć w nasze własne siły i moralne i materjalne. **Gdyby w przemówieniach opozycji była choć jedna myśl — mówił pos. Madejski — któraby pozwoliła skupić na niej uwagę, my byśmy uczynili wszystko, aby podążyć za rozumowaniem opozycji. Ale nikt takiej myśli wskazać nie chciał.** Kończąc mówca oświadczył, że obóz jego ma wiarę w zwycięstwo i wiarę, że zadania, jakie przed nim stoją, spełnić potrafi. Po krótkiem przemówieniu pos. Grzecznarowskiego i referenta, Izba większością głosów ustawę przyjęła w 2 i 3 czytaniu.

Następnie Izba odesłała w pierwszem czytaniu do komisyj szereg rządowych projektów ustaw m. in. dwie ustawy o kredytach dodatkowych, ustawę kartelową oraz projekt noweli do funduszu drogowego.

Krótką dyskusję przeprowadzono jedynie nad projektem ustawy o podatku majątkowym, który odesłano do komisji skarbowej.

W ten sposób o godz. 6-tej wieczorem po 7 godzinnej debacie bez przerwy posiedzenie sejmu zostało zamknięte. Następne odbędzie się w poniedziałek 20 bm. o 10 rano. Na porządku dziennym projekt ustawy o szkołach akademickich.

Przyjęcie ustawy akademickiej w 3-ciem czytaniu.

Komisja oświatowa sejmu zakończyła dziś obrady nad projektem ustawy akademickiej, przyjmując ją w III czytaniu.

Na wstępie posiedzenia przedstawiciele poszczególnych stronictw opozycyjnych złożyli oświadczenia, że wobec stanowiska zajętego przez większość komisji co do dyskutowania poszczególnych artykułów ustawy łącznie nie byli w stanie zgłosić poprawek do szeregu ważnych artykułów i dlatego uważają obecność swoją przy 3-ciem czytaniu za zbędną. Po tej deklaracji przedstawiciele opozycji opuścili komisję. Poprawki swoje zgłoszą zapewne na plenum sejmu.

Komisja oświatowa przyjęła ustawę w 3-ciem czytaniu z szeregiem b. ważnych poprawek. M. in. do art. 1 ustawy wstawiono zdanie: „Szkoły akademickie posiadają osobowość prawną". Do art. 2 wstawiono postanowienie: „Państwowy instytut dentystyczny staje się akademją stomatologiczną". W art. 3 wstawiono zdanie: „Podział na wydziały i wszelkie jego zmiany, jakoteż tworzenie i zwijanie wydziałów, oddziałów, studjów i katedr następuje w drodze rozporządzenia ministra W. R. i O. P. wydanego po wysłuchaniu opinji albo na wniosek senatu". Art. 9 zmieniono w ten sposób, że przewiduje wybór rektora jedynie większością głosów. W art. 28 zagwarantowano, że nauczycielami szkół akademickich mogą być osoby bez różnicy płci. Art. 36 przewiduje, że profesorowie, którzy nie otrzymali godności honorowego profesora zachowują dalej prawo korzystania z zakładów naukowych. W art. 43, a według nowej numeracji 44, wstawiono zdanie: „Przeciw odmówieniu przyjęcia na uniwersytet przez dziekana przysługuje odwołanie do Rady wydziałowej". Ponadto wstawiono poprawkę, że do liczby prywatnych szkół akademickich zaliczone zostają Wolna Wszechnica w Warszawie oraz uniwersytet katolicki w Lublinie.

Budżet w senacie.

Z dniem 22 bm. senat przystępuje do obrad plenarnych nad budżetem na rok 1933/34. Obrady te potrwają do dnia 27 bm. w którym to dniu Izba rozpatrzy ustawę skarbową i odbędzie głosowanie nad całością budżetu.

Komisja do spraw handlu

Wczoraj odbyło się w ministerstwie przemysłu i handlu posiedzenie komisji doradczej do spraw handlu. Sprawę zaległości z tytułu składek za ubezpieczenia społeczne oraz sprawę określenia kategorji pracowników umysłowych w handlu referował p. B. Rutkowski. W dyskusji prócz przedstawicieli rządu zabierali głos pos. Wiślicki, Friede, Wenzel, Herbst i inni. Komisja po dyskusji stwierdziła konieczność powołania do życia podkomisji do spraw ubezpieczeniowych, która zajmie się ostatecznem zredagowaniem i realizacją tez komisji. Najbliższe posiedzenie komisji odbędzie się 25 bm. o 11 rano. Przedmiotem obrad komisji będzie sprawa kredytów dla kupiectwa.

Rada leśna

Na jednem z ostatnich posiedzeń komitetu ekonomicznego ministrów uchwalone zostało powołanie do życia Rady leśnej, która ma być organem koordynującym opinje drzewnictwa polskiego we wszystkich sprawach. Do kompetencyj Rady leśnej będzie należało: reprezentowanie interesów produkcji leśnej oraz przemysłu i handlu drzewem wobec rządu, ustalanie stanowisk zainteresowanych czynników w sprawie porozumień międzynarodowych, ustalanie postulatów w zakresie polityki leśnej i drzewnej, opracowywanie względnie opinjowanie projektów dotyczących zasad polityki eksportowej oraz współdziałania nad zorganizowaniem wywozu surowców i półfabrykatów drzewnych w ramach, które zakreślą odpowiednie czynniki rządowe, jak wreszcie opinjowanie na życzenie zainteresowanych ministerstw projektów ustawodawczych dotyczących gospodarki leśnej i drzewnej.

Rokowania handlowe z Austrją.

Dziś wyjeżdża do Wiednia delegacja polska pod przewodnictwem dyr. M. Sokołowskiego celem kontynuowania rokowań o traktat handlowy z Austrją. W skład delegacji wchodzą pp.: Dr Adamkiewicz, Konopski i Dygat. Z ramienia polskich kół gospodarczych w rokowaniach bierze udział dyr. Battaglia.

Poseł sowiecki u min. spraw zagr.

Minister Józef Beck przyjął wczoraj posła sowieckiego w Warszawie p. Antonowa Owsiejenko.

Protesty wyborcze.

Jutro o 10 rano sąd najwyższy rozpatrzy protesty przeciw wyborom do sejmu z okr. 19 (Radom, Końskie-Opoczno).

Katasrofa kolejowa w Kutnie.

W piątek popołudniu na stacji kolejowej Kutno pociąg towarowy, prowadzony przez maszynistę St. Gumnickiego zderzył się z pociągiem osobowym idącym do Poznania. Wskutek zderzenia nastąpił wybuch gazu. Spłonął jeden wagon i kilka innych uległo silnemu uszkodzeniu. Z pod gruzów wydobyto **7 pasażerów mniej lub ciężej rannych,** których przewieziono do szpitala miejskiego w Kutnie. Z dorywczo przeprowadzonego śledztwa wynika, iż katastrofę spowodował maszynista pociągu towarowego Gumnicki, którego też aresztowano. Dalsze dochodzenia prowadzą władze sądowo-kolejowe.

Gwałtowny napad „Giornale d' Italia" na Francję.

Rzym 18 lutego.

(Tel. wł.) Nawiązując do interwencji francusko-angielskiej w Wiedniu w sprawie afery hirtenberskiej, półoficjalny „Giornale d'Italia" występuje przeciw nocie francusko-angielskiej, **nazywając ją niesłychaną i graniczącą z ultimatum.** Dziennik oburza się przedewszystkiem z powodu stawianego w nocie żądania, aby Austrja zwróciła broń adresatowi włoskiemu lub ją zniszczyła, a o wykonaniu żądania złożyła interwenjującym posłom oświadczenie pod przysięgą. Żądanie złożenia deklaracji pod przysięgą — pisze włoski dziennik — **nie ma w historji precedensu i jest aktem brutalnym, zmierzającym do upokorzenia Austrji,** na co mogłaby sobie Francja pozwolić tylko wobec swego wasala, a nie państwa suwerennego. Dziennik dopatruje się w tonie noty dzieła małej ententy.

Ultimatum Francji i Anglji do Austrji.

Wiedeń 18 lutego.

(Tel. wł.) Posłowie francuski i angielski wręczyli rządowi austrjackiemu równobrzmiące noty w sprawie afery przemycania broni z Włoch przez Austrję do Węgier. Jak z kół poinformowanych donoszą, noty utrzymane są w tonie stanowczym i na wstępie stwierdzają, że przemyt broni przedstawia naruszenie traktatu z St. Germain. Nota domaga się zwrócenia przesyłek broni nadawcy, a w razie jego odmowy żąda zniszczenia jej, oraz przedłożenia dowodów zniszczenia lub zwrócenia reprezentantom Francji i Anglji. Dalej domaga się nota przeprowadzenia dochodzeń, celem stwierdzenia, czy część tej broni nie została już wysłana poza granice Austrji, a w tym wypadku stwierdzenia, jaka ilość została dalej przekazana. — Noty proszą o odpowiedź w przeciągu dwóch tygodni od dnia ich wręczenia.

Francuski projekt redukcji zbrojeń.

Genewa 18 lutego.

(Tel. wł.) Komisja główna konferencji rozbrojeniowej podjęła w piątek dalszą dyskusję nad kwestją ujednostajnienia armij lądowych państw kontynentu europejskiego. Delegat francuski, minister lotnictwa Pierre Cot przedłożył w tej sprawie projekt rezolucji, **który przez olbrzymią większość delegatów przyjęty został z żywem zadowoleniem.** Nawet delegat włoski wyraził Cotowi powinszowanie z powodu zadowalającego ujęcia kwestji.

Projekt francuski wzywa komisję główną do stwierdzenia: **1) że jedynie statut wojskowy o charakterze wyłącznie defensywnym zgodny jest z pojęciem bezpieczeństwa i 2) że na kontynencie europejskim armja z krótkim okresem służby wojskowej i niskim stanem efektywnym jest jedynym możliwym typem o charakterze czysto defensywnym,** i że wprowadzenie tego typu umożliwia obniżenie stanu efektywnego.

W rezultacie projekt domaga się: **1) obniżenia czasu służby do 8 lub 9 miesięcy,** łącznie z ćwiczeniami rezerwy, 2) procentowego i równomiernego obniżenia materjału wyszkoleniowego we wszystkich większych państwach i 3) zrealizowania i przekształcenia typów wojskowych w 2 etapach od 3 do 4 lat.

Po zamachu na prezydenta Roosevelta.

Entuzjastyczne przyjęcie Roosevelta w Nowym Yorku.

Nowy York 18 lutego.

(PAT) Wczoraj przybył do Nowego Yorku prezydent Roosevelt. Wracającego prezydenta witały niezliczone tłumy niezwykle owacyjnie. Wzdłuż ulic, kaóremi przejeżdżały automobile prezydenta i jego świty, zgromadziły się tysięczne tłumy. Z okien rzucano kwiaty. Policja przedsięwzięła wszelkie możliwe środki ostrożności. Automobil prezydenta otoczony był przez opancerzone automobile policyjne, zaopatrzone w karabiny maszynowe, gotowe do strzału.

Podziękowanie Roosevelta.

Nowy York 18 lutego.

(PAT) Pani Cross z Miami, która uratowała życie prezydentowi Rooseveltowi, chwytając za rękę Zangarę i przeszkadzając mu w oddaniu jeszcze jednego strzału, otrzymała list z podziękowaniem z wyrazami uznania i wdzięczności od prezydenta Roosevelta.

O poczytalność Zangary.

Miami 18 lutego.

(PAT) Powiatowy lekarz, który zbadał Zangarę pod względem psychicznym i fizycznym orzekł, że jest on zdrów i całkowicie odpowiada za swe czyny. Obrona zgłosiła jednak sprzeciw przeciwko temu orzeczeniu zarzucając, że jest ono niezgodne z przepisami prawa i zażądała, aby poczytalność Zangary, lub jego niepoczytalność była stwierdzona przez komisję, złożoną z specjalistów.

Zerwanie rokowań niemiecko-holenderskich.

Haga 17 lutego.

(Tel. wł.) Rokowania wstępne w sprawie nowego układu handlowego między Holandją a Niemcami zostały zerwane z powodu stawianych przez delegację niemiecką warunków.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś wieczorem uroczysty obchód Rarańczy, jutro i we wtorek teatr nieczynny.
TEATR NARODOWY: Dziś i codziennie wieczorem **„Most"** Szaniawskiego, dziś popołudniu po raz ostatni **„Wesele".**
TEATR NOWY: Codziennie **„Cień"** Niccodemiego.
TEATR LETNI: Dziś o 4 po południu **„Mademoiselle,** wiecz. **„Uśmiech hrabiny".**
TEATR POLSKI: Dziś o 4 po poł. **„12 godzin przygód",** wiecz. **„Kobieta, która kupiła męża".**

— **Teatr Polski.** Dziś o godz. 4-tej popoł. Teatr Polski wystawia najciekawsze widowisko dla młodzieży, a mianowicie „Dwanaście godzin przygód" Janusza Warneckiego. W trzech aktach tego widowiska autor zawarł wszystko, co może interesować młodego widza: szalone przygody Polaków w sercu Chin, nastrój nieustannego napięcia, egzotyzmu, zawrotne tempo akcji i wreszcie humor w najlepszym gatunku. Ceny biletów zostały specjalnie obniżone (od 49 groszy do 2 zł. 99 gr.). Dyrekcja Teatru Polskiego zniosła obowiązek szatni na przedstawienia dla młodzieży.

TEATR ATENEUM: Codziennie **„Major Barbara".**
TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Pokój Nr 17".**
TEATR ŻEROMSKIEGO: Dziś i jutro **„Panowie w nowych kapeluszach".**
TEATR 8.30: Dziś popołudniu **„Peppina"** po cenach zniżonych, wieczorem **„Kobieta, która wie czego chce".**
TEATR MORSKIE OKO: Codziennie nowa rewja: **„Humor krzepi".**
TEATR BANDA: Operetka **„Piękna Galatea"** z Zulą Pogorzelską.
CYRK STANIEWSKICH: Nowy program, codziennie dwa przedstawienia o 4.30 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria-Palace: „Ariane".
Apollo: „Romeo i Julcia".
Atlantic: „Gen. Czeng".
Casino: „10% dla mnie".
Coloseum: „W cieniu krzyża".
Filharmonja: „W cieniu krzyża".
Hollywood: „Złoty Moloch".
Pallace: „Ja w dzień, ty w nocy".
Pan: „Ich dole i niedole", „Charlie ratuje Europę".
Splendid: „Ostatnia noc kawalera".
Stylowy: „Syn Indji".
Światowid: „Ludzie w hotelu".

Radjo.

Koncert symfoniczny.

We wtorek dnia 21 bm. o godz. 17.00 rozgłośnia warszawska nadaje krótki koncert symfoniczny pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga; program koncertu zawiera wyłącznie utwory polskich kompozytorów, a mianowicie Suitę Tańców Polskich J. Zarębskiego w układzie na orkiestrę symfoniczną Jana Maklakiewicza, następnie Fragment Symfoniczny Karola Brzozowskiego, oraz Tryptyk Symfoniczny Feliksa Łabuńskiego.

Wieczór muzyki operetkowej.

We wtorek dnia 21 bm. o godz. 20.00 usłyszą radjosłuchacze audycję, wypełnioną muzyką operetkową pod dyrekcją Stanisława Nawrota, z udziałem solistów — p. Wandy Łozińskiej i P. Janusza Popławskiego. Wieczór obejmuje szereg melodyjnych fragmentów z Gejszy, Frasquity, Wesołej Wdówki, Carewicza, Gri-Gri i t. p., oraz z dwu operetek: „Próba miłości", i „Pod polską strzechą" Wincentego Rapackiego.

Odczyty i feljetony.

We wtorek dnia 21 bm. o godz. 15.35 w odczycie p. t. „Głód książki" p. Jan Muszkowski oświetli stosunek czytelników polskich do książki, podkreślając brak środków na kupowanie dzieł, oraz brak wartościowej żywej, dostępnej dla szerokich mas literatury, zarówno w beletrystyce, zbyt trudnej, jak i w zakresie popularyzacji nowych idei i odkryć.

Tegoż dnia o godz. 16.25 nadany zostanie przez radjostację warszawską pierwszy informacyjny, wstępny odczyt dla maturzystów. Następnie o g. 18.00 nadawać będzie Wilno odczyt profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego R. Gostkowskiego, p. t. „Wielkie Monarchje Wschodu" z działu „Historja".

O godz. 22.00 tematem kwadransu literackiego będzie nowela, w skróceniu odczytana, p. t. „Granice świata", pióra znanego poety współczesnego Kazimierza Wierzyńskiego.

Program na wtorek 21 lutego.

12.10: Płyty, 15.30: Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fiz., 15.35: „Głód książki" — p. Jan Muszkowski, 15.50: Płyty, 16.25: Odczyt informacyjny dla maturzystów, 16.40: „Wit Stwosz" (w 400-na rocznicę zgonu) — Dr J. Dobrzycki, 17.00: Popołudniowy koncert symfoniczny pod dyrekcją G. Fitelberga, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka z „Gastronomji", 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: „Legenda o Polonezie ks. M. Ogińskiego" — feljeton muz. Dr Reiss, 19.45: Prasowy Dziennik Radj., 20.00: Wieczór muzyki operetkowej z udz. Wandy Łozińskiej (sopr.) i J. Popławskiego (tenor), — w przerwie sport, 22.00: Kwadrans literacki — K. Wierzyński „Granice świata", 22.15: Muzyka taneczna z „Italji", 23.00: Muzyka taneczna z „Bodegi".

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62 m. 4.

ZADANIE Nr. 1.

Autor: A. Ellerman.
„Chwila" 1932, IV nagroda.

Mat w 2 posunięciach.

(Kc6, Hg2, Wb6 i f7, Gb8, p: b7 f2 i g6 = Ke6, Ha3, Wb4 C1, Gb3 i g3 Sh7 i h3, p: b5 c5 i h5).

Partja Nr. 1.

Z turnieju o mistrzostwo Z. S. S. R. 1932.

Białe: Słonim. **Czarne: Rjumin.**

1. e4 e5 2. Sf3 Sc6 3. d4 ed 4. Sd4 Sf6 [1]) 5. Scb bc 6. Sc3 Gb4 7. Gg5 [2]) He7 8. Gd3 He5 9. Gd2 d5 10. He2 0-0 11. 0-0-0 Wb8 12. f4 [3]) He7 13. ed Ga3 14. Sa4 [4]) Gb2 + 15. Sb2 Ha3 16. He5 We8 17. Hd4 c5 18. Hc3 Ha2 19. Ge1 We2! 20. Ge2 Se4. (Białe się poddały [5]).

Uwagi: [1]) 4. — Hh4! jest tu najsilniejszem posunięciem.
[2]) Teorja przewiduje tu 7. Gd3 d5 8. ed cd 9. 0-0 z równą grą.
[3]) Oczywisty błąd, gdyż hetman zajmuje na e7 pozycję daleko korzystniejszą dla ew. ataku na słabą pozycję roszady białych.
[4]) Jeśli 14. He7 to Gb2 + 15. Kb1 Gc3 + 16. Kc1 Gb2 + 17. Kb1 Ga3 + 18. Gb4! He2 19. Gd 2 +! i wygrywa.
[5]) Partja powyższa stanowi doskonałą ilustrację skutków niedbale rozegranego debiutu.

Turnieje korespondencyjne.

Redakcja naszego pisma organizuje turnieje korespondencyjne **otwarte dla wszystkich szachistów** polskich. Zgłoszenia i informacje pod podanym powyżej adresem z załączeniem znaczka na odpowiedź. Turnieje te redakcja naszego pisma organizuje w ścisłem porozumieniu z będącym w stadjum organizacji „Polskim Związkiem Szachistów-Korespondentów", przyczem zaznaczyć musimy, że mamy już zapewniony współudział szeregu znanych szachistów.

WIADOMOŚCI.

Gwiazdkowy turniej w Hastings: Pierwszą nagrodę zdobył młody arcymistrz czeski Flohr, który osiągnął 7 punktów na 9 możliwych. Na drugiem miejscu znalazł się Pirc (6½). Trzeciem miejscem podzielili się L. Steiner (Węgry), oraz Sultan-Khan (po 5½). Udział brali jeszcze: Michell (4½), Thomas, Alexander i panna Menchik (po 3½), Jackson (3), oraz Tylor (2½). — W pobocznym turnieju I. nagrodę zdobył również Czech Reifir.

Match dwu czołowych mistrzów polskich, Paulina Frydmana z Warszawy, oraz Appla z Łodzi, zakończył się, jak wiadomo, niespodziewaną klęską mistrza warszawskiego. Dowiadujemy się, że warszawski klub szachistów projektuje zorganizowanie matchu rewanżowego w maju r. b.

BRIDGE.

Zadanie Nr. 1.

♠ A 8
♥ D 9
♦ 8 5
♣ D

West: ♠ K D; ♥ 10; ♦ D 9; ♣ W 10
East: ♠ 10; ♥ 7 6 3 2; ♦ 10; ♣ 8
(B — X — Y — A)

♠ 7 6
♥ W
♦ K W
♣ 9 5

Bez atu. A wychodzi. AB biorą wszystkie lewy.

Rozwiązanie powyższego zadania nadsyłać należy w terminie 3-tygodniowym. Nazwiska naszych Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną opublikowane łącznie z pelnem omówieniem powyższego zadania.

Dział gospodarczy.

Nowelizacja ustawy o funduszu drogowym.

Projekt noweli do ustawy o funduszu drogowym w najbliższym czasie znajdzie się pod obradami sejmu. Zmierza on do zmniejszenia dotychczasowej opłaty od wagi pojazdów mechanicznych przy jednoczesnem wprowadzeniu opodatkowania, zależnego od stopnia użytkowania samochodów.

Opłatę od samochodów osobowych, wynoszącą dotychczas 40 zł. od 100 kg. wagi własnej pojazdu, zniża nowela do 15 zł. od 100 kg. (poprzednio projektowano nawet 10 zł.). Opłata od samochodów ciężarowych i traktorów prywatnych, pobierana dotychczas w wysokości 32 zł. od 100 kg. ich wagi własnej, wynosić będzie według projektu 20 zł. od 100 kg. a opłata od pojazdów mechanicznych ciężarowych i traktorów, używanych do zarobku, która dotychczas wynosiła 40 zł. od 100 kg. plus 15 zł. od każdych 100 kg. nośności wozu — obecnie wynosić ma 35 zł. od każdych 100 kg. wagi własnej pojazdu. Motocykle mają opłacać według projektu noweli po 40 zł., a motocykle z przyczepką, podobnie jak i trzykołowe pojazdy mechaniczne po 60 zł. od sztuki.

Opłaty od autobusów dotychczas pobierane były w wysokości od 100 do 250 zł. od każdego miejsca przeznaczonego dla pasażerów rocznie, — obecnie zaś wynosić będą od każdego miejsca, przeznaczonego dla pasażerów, 100 złotych rocznie. Nadto w zależności od długości kursu danego autobusu, pobierana będzie opłata w wysokości 40 gr. za każdy kilometr dziennego przebiegu autobusu. Odnośnie do tego ostatniego punktu projekt nie jest dość jasny: czy dotyczy to teoretycznego dnia (np. według wydanej koncesji), czy jednego dnia reprezentacyjnego, czy też wreszcie wszystkich dni w roku. W każdym razie opłata ta nie może przekroczyć 200 zł. rocznie.

Nowela wprowadza pozatem opłaty od samochodów, używanych doraźnie do przewozu osób poza obrębem jednej gminy. Opłacie tej podlegać będą dorożki samochodowe, które przewożą pasażerów za opłatą do poszczególnych miejsc i stwarzają w ten sposób konkurencję przedsiębiorstwom autobusowym. Opłata ta wynosić będzie 100 zł. rocznie od każdego miejsca w samochodzie, posiadającym do 6 miejsc i 200 zł. rocznie od każdego miejsca dla samochodów, posiadających więcej niż 6 miejsc.

Nowela wprowadza również opłaty od pojazdów konnych, stale trudniących się przewozem osób, w wysokości 20 zł. od każdego miejsca, przeznaczonego dla podróżnego oraz opłaty od pojazdów konnych, używanych do zarobkowego przewozu towarów poza obszarem jednej gminy — w wysokości 9 zł. rocznie od każdych 100 kg. nośności pojazdu konnego.

Projekt wprowadza dodatek drogowy do podatku państwowego od olejów mineralnych w wysokości 12 gr. od 1 kg., czyli 9.06 gr. od jednego litra. Rada ministrów określi na podstawie upoważnienia, zawartego w projekcie omawianej noweli, w drodze rozporządzenia, jakie oleje mineralne będą podlegały tej dodatkowej opłacie. Dodatek drogowy do państwowego podatku od olejów mineralnych, pobierać będą władze skarbowe łącznie z tym podatkiem.

Projekt noweli określa wkońcu przepisy o obowiązku uiszczania opłat, jak również upraszcza sposób wymiaru, poboru i kontroli opłat.

Projekt nie rozwiązuje zagadnienia budownictwa dróg. Uważać go można tylko za półśrodek i etap przejściowy. W każdym razie stanowi on lekką poprawę w porównaniu ze stanem obecnym. Niestety, nadal odbija się on ujemnie przedewszystkiem na ruchu autobusowym, a nie obciąża dostatecznie trakcji konnej, najsilniej niszczącej drogi. Również fundusze przewidywane nie wystarczą na należytą konserwację dróg i budowę nowych. Dlatego winny być one obracane wyłącznie na budowę, a naprawy uskuteczniać się musi z normalnego budżetu państwa. Utrzymywanie obecnego stanu rzeczy grozi katastrofą dla drogownictwa polskiego i nie tylko dla niego...

Kronika.

POLSKA.

Ceny artykułów budowlanych spadają. Akcja czynników rządowych w kierunku obniżenia cen artykułów przemysłowych, objęła również artykuły budowlane. Założeniem jest tu konieczność ożywienia ruchu budowlanego w nadchodzącym sezonie, czego bez odpowiadającego obecnym warunkom gospodarczym obniżenia cen artykułów budowlanych spodziewać się nie można. Ceny artykułów budowlanych w ciągu ostatnich trzech lat ujawniły wszędzie bardzo poważny spadek. Tak więc np. w Niemczech cena cementu, wynosząca jeszcze w 1932 r. — 437 RM za 10 ton, w ciągu roku ubiegłego spadła do 407 RM, a w styczniu b. r. nawet do 367 RM. Również poważny spadek cen wykazało w Niemczech wapno. Za 10 ton jeszcze w 1931 r. płacono 240 RM, w roku ubiegłym zaś 213.50 RM. Tysiąc sztuk dachówek kosztowało w Niemczech w roku 1931 — 51.15 RM, w roku ubiegłym zaś 48.95 RM. Podobnych przykładów znacznego spadku cen artykułów budowlanych na rynkach innych państw europejskich, zagraniczna statystyka podaje bez liku. Wytwórcy artykułów budowlanych na całym świecie przystosowują się do zmienionych warunków gospodarczych. Musi się do nich przystosować również i nasz przemysł krajowy, dostarczający surowców i materjałów budowlanych. W pierwszym zaś rzędzie dostosować ceny swych wyrobów do zmienionych warunków gospodarczych, musi nasz przemysł cementowy, co umożliwi rozpoczęcie na większą skalę robót publicznych w nadchodzącym sezonie budowlanym.

ZAGRANICA.

Niemcy wypierają import z Polski. Obecnie ogłoszono zestawienie dokładne handlu zagranicznego Niemiec za 1932 r. i w porównaniu z 1931 r. okazuje się z niego, że ograniczenia importowe najsilniej dotknęły Polskę, z której przywieziono w 1932 r. tylko 53 proc. importu roku 1931. Polska uzyskała pod tym względem rekord. Jest on tem znamienniejszy, że ogółem w imporcie do Rzeszy uczestniczymy zaledwie 1 proc.! Jak na kraj 34 miljonów ludności, mający z Niemcami prawie 2 tysiące klm. granicy, jest to niesłychanie mało. Równocześnie jednak należy stwierdzić, iż żadne państwo nie zwiększyło swego wywozu do Niemiec. Walka była prowadzona tylko o jak najlepsze utrzymywanie się na rynku. Pod tym względem najlepiej sytuowane były republiki radzieckie, których import wyniósł w 1932 r. 89 proc. wywozu z 1932 r., następnie zaś Norwegja i Grecja po 84 proc. oraz Litwa 77 proc. Ogółem zaś import spadł do 69 prooc. Jeszcze wydatniej zmniejszył się wywóz z Rzeszy, wynosząc w 1932 r. zaledwie 60 proc. eksportu z 1931 r. W tej dziedzinie spadek udziału Polski jest mniejszy, co znaczy, że Niemcy zdołali ograniczyć przywóz od nas, a mimo to utrzymać swoją pozycję eksportową. Najsilniej spadł wywóz do Anglji 39 proc., Grecji 41,5%, Danji 45 proc. i S. H. S. 46 proc. Eksport do Polski stanowił połowę z roku poprzedniego. Najwydatniej natomiast utrzymał się wywóz do Związku S. R. R. i do Bułgarji, gdyż po 82 proc.

Wyższa produkcja buraków w Belgji. Produkcja buraków cukrowych będzie w tym roku w Belgji znacznie większa niż w roku ubiegłym. Produkcja oceniana jest na 246.000 tonn, podczas gdy w roku ubiegłym była 215.000 t. Wobec powyższego nastąpi zwyżka produkcji cukru, którego zapotrzebowanie nie przekracza 210.000 tonn. To spowodowało, iż rynek cukrowy już w chwili obecnej wykazuje bardzo słabą tendencję.

Holandja zerwała rokowania handlowe z Niemcami skutkiem niemożności uzgodnienia zdań w wielu sprawach. Podobno dalsze narady mają być podjęte w marcu b. r.

Rekordowo niska stopa lombard. w Szwajcarji. Stopa zastawowa Szwajcarskiego Banku Narodowego dzięki ostatniej redukcji z 3% na 2½% spadła do poziomu, nie notowanego od lat 25.

Skup złota przez Bank Angielski. Bank Angielski zakupił ostatnio złota na sumę 3,851.908 funtów. Od czasu dokonania spłaty długu w Nowym Jorku Bank Angielski zakupił już złota na sumę 16 i pół miljona złotych funtów. Pozostaje mu jeszcze zakupić 3 miljony funtów, aby wyrównać lukę, powstałą z zapłacenia Stanom Zjednoczonym 19 i pół miljonów funtów.

Budowa fabryki ołówków na Litwie. Skutkiem wprowadzenia wysokich ceł na przywóz ołówków i t. p. przyrządów piśmienniczych, powstaje obecnie pod Kownem wielka wytwórnia tych artykułów, mająca zaspokoić całkowite zapotrzebowanie rynku wewnętrznego.

Zakupy zbożowe na Łotwie. Kierownik biura zbożowego przy łotewskiem ministerstwie rolnictwa oświadczył, że rząd zakupi jeszcze w tym sezonie 25.000 tonn żyta i 24.000 tonn pszenicy. Wystarczyć to ma całkowicie do nowych zbiorów, przyczem pozostanie nawet pewna rezerwa żyta.

60 proc. przędzalń jedwabiu we Włoszech unieruchomiono. Związek przędzalń jedwabnych we Włoszech podjął ostatnio rokowania z rządem włoskim w sprawie przejęcia części nagromadzonych w przędzalniach jedwabiu olbrzymich zapasów przędzy i towarów. Zupełna prawie likwidacja eksportu włoskiego na rynki europejskie i dalekoidący spadek transakcji w obrotach z odbiorcami amerykańskimi doprowadził do tego, że w przeciągu ostatnich tygodni przeszło 60 procent przędzalń jedwabiu we Włoszech zostało całkowicie unieruchomionych, co katastrofalnie wpłynęło na wzrost bezrobocia we włókiennictwie włoskiem. Rokowania z rządem mają na celu doprowadzenie do przejęcia części nagromadzonych w fabrykach zapasów i do zahamowania przez utworzenie specjalnego funduszu interwencyjnego dalszej katastrofalnej zniżki cen.

Pożyczka włoska dla Turcji. Pertraktacje w sprawie pożyczki włoskiej dla Turcji, które w listopadzie na skutek zbyt ciężkich warunków Włoch rozbiły się, zostały na nowo podjęte. — Przypuszczalnie pożyczka ustalona będzie na 100 milj lirów przy oprocentowaniu 7% w stosunku rocznym.

W Stanach Zj. A. P. przedłużają moratorjum. Senat stanu Michigan przyjął rezolucję, która wobec wyjątkowej sytuacji, w jakiej znalazł się stan, upoważnia gubernatora do przedłużenia moratorjum bankowego w cel uuregulowania sprawy wycofywania wkładów bankowych.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 18 lutego 1933 r.

Waluty: Holandja 359·20, 360·10, 358·30, Londyn 30·65, 30·80, 30·50, Nowy York telegr 8·905, Paryż 35·12, 35·21, 35·03, Szwajcarja 172·85, 173·28, 172·42, Włochy 45·62, 45·84, 45·40, Berlin pryw. 212·75.

Dolar w obrotach prywatnych 8·90½.

Akcje: Bank Polski 77·—, 78·—, Modrzejów 4·—, Starachowice 9·50, 9·75, Tendencja mocniejsza.

Pożyczki i papiery wartościowe 3% budowlana 44·—, 4% inwestycyjna 105·50, 5% konwersyjna 43·75, 5% kolejowa 39·—, 6% dolarowa 59·50, (60·— setki), 4% dolarowa 58·75, 58·85, 7% stabilizacyjna 57·50, 57·75, 57·03, (58·13 drobne). Listy zastawne BGK. bez zmian. Tendencja przeważnie mocna.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku. Dolarowa 57·25, Dillonowska 68·50, 57·—, Stabilizacyjna 56·50, 57·—. Warszawska 39·12·5, 39·25, Śląska 43·50, 43·87·5.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38, Londyn 17·75, Nowy York 5·15½, Belgja 72·25, Włochy 26·38, Hiszpanja 42·75, Holandja 208·05, Berlin 123·2[illegible], Wiedeń 73·18, noty 60·10, Sztokholm 94·—, Oslo 91·—, Kopenhaga 79·10, Sofja 3·75, Praga 15·29, **Warszawa 57·90,** Białogród 7·—, Ateny 2·96, Konstantynopol 2·46, Bukareszt 3·08, Helsinki 7·80, Buenos Aires 107·50.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 17 lutego 1933 r.

Żyto 16·85—17·10, pszenica 30·50—31·00, jęczmień browarowy 15·50—17·00, 68—69 kg 13·75—14·50, 64—66 kg 13·25—13·75, owies 13·75—14·00, mąka żytnia 65% wł. worka 26·00—27·00, mąka pszenna 65% wł. worka 45·00—47·00, otręby żytnie 9·75—10·00, pszenne 8·50—9·50, pszenne (grube) 9·75—10·75, rzepak 41·00—42·00, rzepik 40·00—45·00, gorczyca 36·00—42·00, wyka 12·50—13·50, peluszka 12·50—13·00, groch Viktorja 19·00—22·00, groch Folgera 34·00—37·00, łubin niebieski 6·00—7·00, żółty 8·50—9·50, seradela 12·00—13·00, koniczyna czerwona 90·00—110·00, biała 70·00—100·00, szwedzka 80·00—110·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Jak wygląda Bukareszt w stanie oblężenia.

Przed tygodniem donosiliśmy już, że dekretem królewskim wprowadzono w okręgach Bukaresztu, Temeszwaru, Galaczu, Czerniowiec i Dradea Mare stan oblężenia. A więc europejska sensacja! — W lot pośpieszyli tam nadzwyczajni korespondenci wielkich dzienników. Poniżej zamieszczamy ciekawsze wyjątki jednej z takich korespondencji.

Kiedy ogłoszono stan wyjątkowy, na ulicach stolicy rumuńskiej przed plakatami na murach domów skupiały się grupy obywateli, którzy najspokojniej w świecie, bez jakiegokolwiek wzruszenia czytali ogłoszenie i dekret królewski. Po dwu dniach rozlepiono odezwę rządu Vajdy-Voevoda, w której apeluje on do patrjotycznych uczuć ludności i jej poczucia porządku i spokoju. Na manifest ten niemal nikt nie zwracał uwagi, bowiem treść jego już przedtem zamieszczona była we wszystkich pismach rumuńskich. Wreszcie nowo mianowany dowódca drugiej armji w taki sam sposób oznajmia, że obejmuje władzę wojskową i ogłasza zarządzenia, jakie władze wojskowe poczyniły w stanie oblężenia. Społeczeństwo wcale tem nie jest zdenerwowane i spokojnie przechadza się po Calea Wictoria i po bulwarach Elizabeth. Policja dotychczas nie miała sposobności ani razu interwenjować.

Dotychczas miał miejsce tylko mały incydent w francuskiej księgarni Karola Segala. Bystre oko inspektora policyjnego stwierdziło, że obrazek znanego karykaturzysty rumuńskiego, Mania Bulgareana, wystawiony w oknie wystawowem księgarni jest niemoralny i nie odpowiada nowemu porządkowi. Władzom policyjnym nie wypadało nic innego, jak tylko zabrać księgarza na komisarjat policyjny. Bogu ducha winny księgarz nie może zrozumieć, że to, co wystawione było przeszło cztery miesiące, nagle uważane jest za niemoralne. Ale księgarz wyszedł z opresji cało.

Ten groteskowy incydent i może jeszcze kilka drobniejszych przesłuchiwań w urzędzie policyjnym — to jedyna „sensacja", jaka miała miejsce w stanie oblężenia.

Amerykańskie pisma poniosą więc niepotrzebnie wielkie straty, wysyłając — jak to czytaliśmy, w Newjorskich depeszach — do Rumunji specjalnych korespondentów. Bo cóż za zmiany?

Ulicami przechadzają się dwójkami policjanci; wieczorami tylko spotkać można grupy policjantów, składające się z czterech osób. Tak zatem przedstawia się „zgroza" stanu oblężenia w stolicy Rumunji. Nic się nie zmieniło.

Nic się nie zmieniło również w prasie rumuńskiej. Pisma nie są cenzurowane i każdy pisze, jak się mu podoba. Nawet tworzy się dowcipy, wprawdzie nie na dzisiejszą sytuację, ale na sytuację z roku 1907, kiedy generał Averescu postanowił użyć środków drakońskich przeciwko chłopom.

Trzy osoby jednak w stanie oblężenia stały się popularnemi w Rumunji. Są to pułkownik Turbatu, pierwszy komisarz królewski II. armji, podpułkownik Pella, komisarz królewski i kapitan Anastasiu, prokurator II. armji; to są członkowie Trybunału Doraźnego, który ma sądzić delikwentów.

Nie zmieniło się wreszcie życie towarzyskie. — W kawiarniach panuje ruch jak dawniej, w teatrach odbywają się nadal przedstawienia, a kina są przepełnione tak, jak przepełnione były przed ogłoszeniem stanu oblężenia. Tylko ci, którzy chcieliby wygłaszać mowy pod gołem niebiem i wykrzykiwać swoje hasła na ulicach, muszą odłożyć realizację swych marzeń na czas późniejszy.

W ostatnich dniach Bukareszt był świadkiem ostrych zaburzeń komunistycznych na terenie warsztatów kolejowych. Donosiliśmy o tem na innem miejscu.

— **Zamek, w którym straszy.** Jak donoszą z Cuneo, we Włoszech północnych, ma być tam sprzedany z przetargu publicznego stary zamek Montemale, o którym od lat kilkudziesięciu krąży legenda, że coś w nim straszy. Przetarg ma się rozpocząć od kwoty zasadniczej — siedmiu lirów (około 3½ złotych)! Z pewnością, że nie zabraknie amatorów żądnych doznania niezwykłych wrażeń w starem zamczysku.

Ofiary.

Dla najbiedniejszych w Targówku: Janina Olędzka gotówką Zł. 10·—, Marja Połońska paczka z odzieżą.

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

41) (Ciąg dalszy).

— Pan uważa, że ja powinnam za nią odpowiadać? — zapytała otwarcie Matiel.

— Nie — zaprzeczył ostro. — Nie mów głupstw, kochanie. Pewnie wszyscy z nas pożyczali jej pieniądze, ale ona ma swoją dumę i woli raczej grać hazardownie, niż poprosić wprost. — Spojrzał na mnie. — Szczególna duma, co?

I umilkł. Czułam, że żałował, że poruszył ten temat. Ja zastanawiałam się nad jego stosunkiem do Matiel. Mówił jej po imieniu jako stary przyjaciel ojca, a ona się temu nie sprzeciwiała.

Podszedł Killian, jak zawsze zagadkowy i ospały, a ja udałam się do kuchni.

Aneta rozpalała ogień.

— A, to pani? — rzekła, podnosząc na mnie złe oczy. — Nie wiem, co państwa dziś ukąsiło. Wszyscy mi się plączą po kuchni i włażą pod nogi. Nie mam jednej spokojnej chwili. Czy to państwo nie mają swoich pokojów, czy co? Kuchnia do mnie należy! Niech pani to powie tamtym.

Nie odpowiedziałam. Napiłam się zimnej wody i wyszłam.

Do kuchni zajrzałam drugi raz dopiero o piątej popołudniu. Poprzedzające godziny upłynęły nudnie i jałowo. Na lunch dostaliśmy głównie konserw szparagowych, których specjalnie nie lubię. O'Leary spał mocno i miał bardzo niewielką gorączkę, co sprawiło mi wielką ulgę. Reszta kuliła się koło skąpego ognia i czekała. Największą torturą dni, spędzonych przez nas w Hunting's End, była przymusowa bezczynność i czekanie.

Kiedy pod balkonem i w kątach sali zaczęły się gromadzić wieczorne cienie, słabe ożywienie i nadzieja, towarzyszące nam od rana, rozwiały się bez śladu. Ubytek dwóch osób z naszego grona nabierał szczególnie tragicznego znaczenia o zmierzchu. Frawley nie żył i jego biedne ciało spoczywało gdzieś w śniegu. Morse...? Los Morse'a był niewiadomy. A na górze leżał O'Leary, który uniknął cudem śmierci. Nie mogliśmy nie myśleć o tych rzeczach. Zrana, przy jasnem świetle dnia, narodziła się nikła nadzieja, która zmieniła się o zmierzchu w ciężki zawód. Zimny przeciąg od podłogi, miarowe bicie śniegu w okna, zawodzenie wichury, słaby trzask ognia i dziwna, trwożna cisza, panująca w domu — wszystko to świadczyło wymownie, że ulga poranku była złudą. W dalszym ciągu podlegaliśmy grozie mordu.

Szukałam z roztargnieniem w obiciu fotelu mojego zaginionego drutu, w nadziei, że uwiązł w szparze. Jednocześnie walczyłam z dziwnem wrażeniem, że ciało Frawley'a znajduje się znów blisko nas. Czułam bliskość śmierci i wogóle czegoś niepojętego, szkaradnego i groźnego.

Uczucie bliskości śmierci było tak silne i przemożne, że wstałam, aby zajrzeć do pokoju Frawley'a. Przyszła mi bowiem dziwaczna myśl, że ciało wróciło i daje o sobie znać. Naturalnie pokój był pusty. Wróciłam na swoje miejsce pod ogniem zdumionych spojrzeń towarzystwa. Ale kiedy spojrzałam na nich, wszyscy, oprócz Matiel, odwrócili głowy.

Lenistwo ciąży mi najwięcej w chwilach zdenerwowania i niepokoju. Łucja milczała od rana i nie żądała ode mnie żadnych usług. Miała atak melancholji i siedziała na łóżku, prosta i nieruchoma, wpatrując się dzikim wzrokiem w malowane kaczki na ścianach. Napięcie stawało się nie do zniesienia. Wszyscy jakby czekali na coś wiadomego tylko Bogu, a raczej piekłu. Przy tem wszystkiem byłam głodna. Podwieczorku nie podano, co wywołało ostrą uwagę Heleny, jeszcze ostrzejszą jej męża i brzydką, przelotną kłótnię. Ale przyzwyczaiłam się już do tych intermezzo i słuchałam ich jednem uchem.

Słysząc, że Aneta zaczyna się ruszać w kuchni, wstałam. Posiadam jedną umiejętność, a mianowicie potrafię piec doskonałe racuszki, miękkie i puszyste w środku, a chrupiące z wierzchu. Aneta nie lubiła najwidoczniej przyrządzać takich rzeczy na gorąco, a ja tęskniłam za jedzeniem, któregobym była absolutnie pewna. Trucizna na szczury dotąd się nie znalazła, a stan psa, który ciągle niedomagał, wskazywał na jej skuteczność.

Ale Aneta postawiła mi się okoniem, mówiąc, że nie mam prawa gospodarować w kuchni, a kiedy skierowałam się ku drzwiom śpiżarni, przyjęła zdecydowanie wojowniczą postawę.

— Wara od mojej spiżarni! — wrzasnęła, rzucając się lekkim ruchem, zdumiewającym przy tej tuszy, na zagrożone stanowisko i stając przedemną w wyzywającej pozie, z szeroko rozstawionemi nogami, z rękami na biodrach. Jej niebieskie porcelanowe oczy cofnęły się w głąb, aż zamieniły się w dwie wąskie szparki. Twarz płomieniała, a z ust buchało winem.

— Świnia! — wrzasnęła, kręcąc głową.

Spojrzałam na nią z obrzydzeniem. Miała na sobie biały fartuch, w tej chwili różowy od blasku ognia.

Obok śpiżarni znajdowała się komórka na zapasy. Skierowałam się ku niej, bo i tam mogłam znaleźć mąkę. Rozzłoszczona baba złapała mnie za rękę, ale pchnęłam ją tak, że zatoczyła się na ścianę. W chwili, gdy otwierałam drzwi do komórki, rzuciła się na mnie drugi raz.

Na podłogę upadły z trzaskiem rakiety śnieżne, a za niemi osunęło się coś ciężkiego i bezwładnego. Poczułam uderzenie i cofnęłam się instynktownie.

Aneta wrzasnęła. Światło nad stołem zamigotało jak od podmuchu wiatru.

U moich nóg leżał nawznak trup Morse'a z twarzą zastygłą na kamień. Kurtka, rozsunięta na boki, ukazywała tępy koniec mojego drutu, tkwiącego pionowo w jego sercu. Piersi były jeszcze wilgotne od krwi. Stal migotała czerwono odblaskiem ognia.

ROZDZIAŁ XIV.

Chwile, które nastąpiły po tem straszliwem odkryciu, utrwaliły mi się w pamięci bardzo niewyraźnie. Nie mogę sobie przypomnieć ani co zrobiłam, ani co powiedziałam, ani jak i kiedy tamci wpadli do kuchni. Aneta wrzeszczała i bełkotała niezrozumiałe słowa. Pamiętam zamęt głosów i świateł i siebie jak skamieniałą nad ciałem, wspartem o moje stopy. Widzę również na tle drzwi sylwetkę O'Leary'ego w czerwonoszarym szlafroku.

Wyraźnie pamiętam, co się działo dopiero od chwili, gdy znalazłam się na drewnianej ławce koło kominka w bawialni. Wszyscy mówili naraz, nawet Brunker wtrącał od czasu do czasu jakieś słówko. W głębi stała Aneta w białym fartuchu, zarzuconym na głowę i bełkotała po francusku. Matiel siedziała prosta i sztywna, z załamanemi rękoma, z twarzą podobną do białej maski. Łucja mamrotała coś bez związku z oczami utkwionemi w drzwi pokoju najprzód Hubera Kingery'ego, potem Geralda Frawley'a, a teraz... Przypomniałam sobie naraz, że Brunker i Killian zanieśli ciało Morse'a na wolne łóżko, że my wszyscy pociągnęliśmy za nimi bezwolnie, jak owce, a potem zawróciliśmy do ognia.

— Ktoś go zabił w momencie, kiedy wyruszał w drogę — rzekł niepotrzebnie Killian.

Z kuchni wynurzył się O'Leary z obandażowaną głową, podobny w swoim szlafroku do szarego widma. Twarz miał tej barwy co bandaż. Na mój okrzyk, że sobie zaszkodzi, nie odpowiedział, tylko usiadł ciężko na krześle i wsparł łokcie na kolanach, a głowę na rękach. Światło ogniska ukazało wyraziście jego zmienioną twarz, rysy w kątach oczu i ostre linje koło ust.

Wszyscy umilkli i było słychać tylko chrapliwe mamrotanie Łucji:

— ... w pokoju Hubera. W pokoju Hubera. To już trzeci. Trzeci trup w pokoju Hubera. Najprzód Huber, potem Gerald Frawley, a teraz Newell Morse.

Matiel wyciągnęła do niej rękę błagalnym gestem, lecz stara jakby tego nie zauważyła. Juljan Barre, stojący obok Matiel, wyglądał niewiarogodnie staro i mizernie. Mały muskuł w kącie jego ust drgał nerwowo, prawa ręka zaciskała się kurczowo na poręczy jej krzesła. Jo Paggi kulił się w głębokim fotelu z rękami w kieszeniach, z twarzą w gorączce. Oczy jego latały tak szybko po obecnych, że widać było tylko lśnienie białek. Helena siedziała niezgrabnie na poręczy jego fotelu i oddychała ciężko i konwulsyjnie z odgłosem, podobnym do łkania. Usta miała obwiśnięte, oczy ostrożne. Darła w palcach zieloną, jedwabną chusteczkę tego koloru, co jej oczy. Jeden strzęp poleciał na podłogę. Poszłam za nim wzrokiem i do mojej świadomości wdarło się znów mamrotanie Łucji. Za jej wózkiem stał blady, milczący Lal, a za nim Brunker z lodowatą, obojętną twarzą i spuszczonemi powiekami.

(C. d. n.)

Wyd.: POD. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.